24 VIII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 34

SZTAFETOWY BIEG RADZYMIN — WARSZAWA



Na ostatniej zmianie zwycięskiej sztafety K. S. Polonia



INSTYNKT CZY INTELEKT?

Każdy inteligentny fanatyk sportu da się poćwiartować w obronie twierdzenia, iż w sporcie uzyskuje się tym lepsze wyniki, z im większą dozą pracy mózgowej do zadania się przystępuje. Jednym z tytułów szlachectwa sportu ma być właśnie okoliczność, iż wynik szczytowy osiąga się nie samym naprężeniem tych czy owych muskułów, a również wysiłkiem woli i trudem szarej tkanki. Sportowcy z cenzusem bronią z uniesieniem tezy, że „zdrowe ciele" zawsze ustąpić musi na boisku przedstawicielom rodu „homo sapiens et explorans".

Wprawdzie, na każdym kroku zdarzają się wypadki, które ich powinny, jak to się popularnie mówi — zatykać, lecz że są uparci, twierdzą dalej: eppur si muove.

A wypadków takich przytoczyć można moc! Czy zaważyła „mądrość" Maxa Schmelinga wobec pięści Louis'a, nie pretendującego bynajmniej do miana filozofa? Czy cała siła woli, cała głęboka znajomość najracjonalniejszych metod pozwoliły białym wyprzedzić czarnoskórych sprinterów? Owens, Tolan, Metcalphe, Ben Johnson są dla Aryjczyków niedościgli!

Jeszcze drastyczniejsze są wypadki, kiedy człowiek, bezwzględnie inteligentny, w sporcie okazuje się przykładnym „tępakiem", podczas gdy wzorowy „tuman", we wszystkich innych dziedzinach życia występujący w charakterze pośmiewiska — najtrudniejsze zadania, stawiane mu w sferze sportu, rozwiązuje błyskawicznie... i doskonale.

Nie sposób przytaczać tu nazwisk, lecz każdy cokolwiek lepiej obeznany z naszym światem sportowym wymieni na zawołanie tuzin typowych inteligentów, nie mogących ani rusz opanować techniki ulubionego sportu, podczas gdy osobnicy, stojący niewątpliwie na niższym poziomie umysłowym, odznaczają się nieprzeciętnymi w tym kierunku zdolnościami.

Pozorna sprzeczność tłomaczy się całkiem prosto. Ruchy nasze powodowane są bądź świadomą decyzją mózgu — myślą — bądź też podświadomym nakazem instynktu. Im słabiej działa instynkt — a działa on tym słabiej, im wyżej dany osobnik stoi umysłowo, im bardziej się oddalił od prymitywu — tym trudniej jest opanować ruchy złożone; kot, rzucony w powietrze, zawsze upadnie miękko na cztery łapy, choć nie rozmyśla na pewno nad tym, jakich środków ma użyć, by odzyskać równowagę; człowiek, chcąc wykonać skok wzwyż stylem kanadyjskim, musi miesiącami studiować poszczególne elementy ruchowe — każdy z osobna, a potem pracowicie je koordynować!

Znów zbliżając się do paradoksu, możemy tedy twierdzić — że zbytnie zagłębianie się w analizę ruchów stanowi uciążliwy balast, utrudniający poprawne, swobodne ich wykonanie. Im rzadziej zmuszeni jesteśmy ztrudniać swój umysł, a im częściej wystarcza nam instynkt — tym lepiej.

Że jednak Aryjczyk — w odróżnieniu np. od murzyna — pod względem instynktów stoi kiepsko, więc racjonalna droga prowadzi dlań przez świadomą myśl do zmechanizowanego, para-instynktownego wykonania.

Dlatego opanowanie techniki każdego sportu przechodzić musi przez dwa zasadnicze okresy: najpierw wyuczenie się ruchów właściwych, a następnie przyzwyczajenie się do wykonywania ich bez kontroli mózgu, podświadomie, automatycznie. W ten sposób „mądry" homo sapiens, który za daleko odszedł od bezpośredniości, musi zdwojoną pracą odzyskiwać przywileje, jakie daje zdrowy, zwierzęcy instynkt.

Jeśli, mimo tego rodzaju upośledzenia, rasa biała w przygniatającej większości sportów gra pierwsze skrzypce — to znaczy, że dzięki wysiłkowi myśli zdołała handicap z nawiązką wypełnić. A więc — eppur si muove!

J.



ROLA KULTURY FIZYCZNEJ

II.

Korzyści płynące z uprawiania ćwiczeń cielesnych w formie racjonalnej gimnastyki są bardzo wielkie. Jednak jeśli się ograniczyć tylko do niej — nie skorzysta się ze wszystkich dobrodziejstw, jakie ćwiczenia cielesne dać mogą. Ćwiczenia gimnastyczne, oparte jedynie na naukowej ocenie wartości danych ruchów dla wzmocnienia ciała, nie wpływają na charakter, na kształtowanie indywidualności duchowej. W tej dziedzinie dużo robi, a jeszcze więcej robić może i powinien sport.

Wysiłek sportowy jest, a raczej powinien być całkowicie bezinteresowny. Na tym polega jego przyciągająca siła, to są jego tytuły szlachectwa. Wielkie wyczyny ducha rosną tylko z poświęcenia. Tego poświęcenia uczy właśnie sport, który każe dla osiągnięcia celu przemóc siłę przeciwnika i własną słabość, każe naprężać siły do ostatnich granic, każe nie raz przerosnąć samego siebie i każe to robić nie dla jakiejś namacalnej korzyści, a z przywiązania do barw narodowych, do barw klubowych, dla swojej drużyny w najgorszym wypadku dla własnej ambicji, dla sławy.

Czy wiele znajdziemy dziedzin życia, gdzie wysiłek skierowany bywa — w najgorszym wypadku — na zdobycie tego, co „żywemu na nic, tylko czoło zdobi"?

Drugą cechą ćwiczeń sportowych, obok bezinteresowności, jest ściśle z nią związana nieutylitarność. Sport czerpie swą dumę z tego, że jest bezużyteczny — w potocznym sensie, — że jest nie pracą, a grą, swobodnym wyładowaniem energii. Ta gra przynosi jednak wyjątkowe korzyści: jest najlepszą zaprawą do czynnego, twórczego, produktywnego życia, poświęconego pracy dla społeczności.

Każdy sport oparty jest na współzawodnictwie, na walce. Przeciwnikiem może być żywy człowiek, może być natura, może być wreszcie własny niedoskonały organizm — to nie gra roli. Ważne jest, że w tej rywalizacji, w tej chęci zwalczenia przeszkód, w tym dążeniu do prześcignięcia dotychczasowych wyczynów — hartuje się wola narówni z ciałem, rozwijają się niebywale cechy, które zwykliśmy łączyć w ogólnym określeniu „cnoty męskie", a więc odwaga, inicjatywa, zimna krew, orientacja, nieustępliwość, psychiczna twardość, pogarda dla zmęczenia i bólu.

Sport, szczególnie taki, w którym występują drużyny, przyucza do postępowania tak, aby być jak najpożyteczniejszą cząstką całości.

Ucząc składać swe wysiłki na ołtarzu wspólnego interesu, sport uczy poza tym stosowania szlachetnych, rycerskich metod walki. Nawet w sportach najostrzejszych i najgwałtowniejszych przepisy regulaminu i przepisy kurtuazji muszą być ściśle przestrzegane, a wszelkie odchylenia spotykają się ze zdecydowanym protestem. Współzawodnictwo sportowe — to nie zmaganie się wrogów, a rywalizacja kolegów, w pięknym podnieceniu dążących do wspólnego celu — pomnożenia wartości swego „ja".

Cechy moralne sportu, o których wyżej mówiliśmy, każą uznać go za bardzo ważki czynnik wychowawczy, mogący przy właściwym traktowaniu i rozumnym nastawieniu przyczynić się w wysokim stopniu do kształtowania ludzi, przygotowanych do ofiarnej pracy społecznej, do wysiłków, którym przyświecać będzie ideał ogólnego dobra.

Po wielkiej masakrze 1914—1918 r. żaden uczciwy człowiek nie będzie wojny gloryfikował. Stara reguła rzymska: si vis pacem, para bellum — jest jednak słuszna dziś tak samo, jak przed tysiącami lat. Formułka vae victis jest jeszcze zupełnie wystarczającym usprawiedliwieniem przemocy, i zwycięzca ma jeszcze zawsze rację. Dlatego każdy naród, każde państwo muszą nieuniknienie troszczyć się o to, by nie być tym słabszym, dlatego każdy dobry obywatel za punkt honoru winien sobie poczytywać umiejętność użycia, w razie potrzeby, karabinu.

Celowi temu służy przysposobienie wojskowe, prowadzone obecnie we wszystkich bez wyjątku państwach, jak by nie były pacyfistycznie nastawione.

Przysposobienie wojskowe przedpoborowych nie ma bynajmniej i nie może mieć na celu wyszkolenie „gotowych żołnierzy". Może tylko urabiać dobry materiał na żołnierza, a więc przede wszystkim ułatwić osiągnięcie sprawności fizycznej, która mimo całego rozwoju techniki pozostaje głównym składnikiem wyższości bojowej wojska.

Przy naszej stosunkowo nikłej sieci komunikacyjnej, przy złym stanie dróg, sprawność marszowa wojska odgrywać będzie zawsze wyjątkową rolę. Ponieważ zaś zależy ona w pierwszym rzędzie od ogólnego rozwoju fizycznego, od ogólnej krzepkości, wytrzymałości i wytrwałości — więc kwestia poziomu sprawności cielesnej rekruta i rezerwisty będzie się w Polsce zawsze wysuwała na pierwszy plan. Dlatego u nas jeszcze bardziej niż gdzie indziej sprawa przysposobienia wojskowego — to przede wszystkim sprawa wychowania fizycznego.

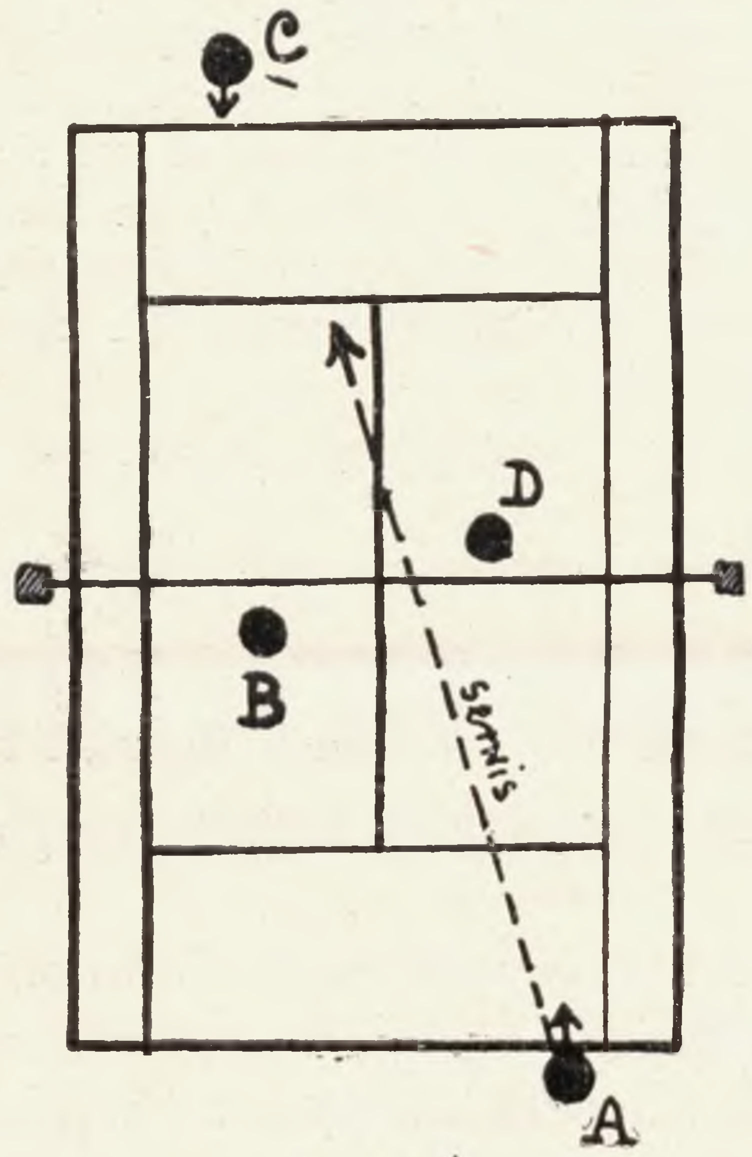
Z tego punktu widzenia wychodząc, przyjdziemy łatwo do wniosku, że troska o własną sprawność cielesną jest obowiązkiem obywatelskim każdego już nie tylko dlatego, by mógł w czasie pokoju intensywniej i wydajniej pracować dla siebie i kraju, ale i dlatego, by był lepiej przygotowany do trudów ewentualnej wojny, by — będąc zdrowszym, silniejszym, zręczniejszym i wytrzymalszym — sam łatwiej wychodził z opresji oraz lepiej się przydał krajowi.

W. Junosza-Dąbrowski.

NOWOCZESNA GRA PODWÓJNA

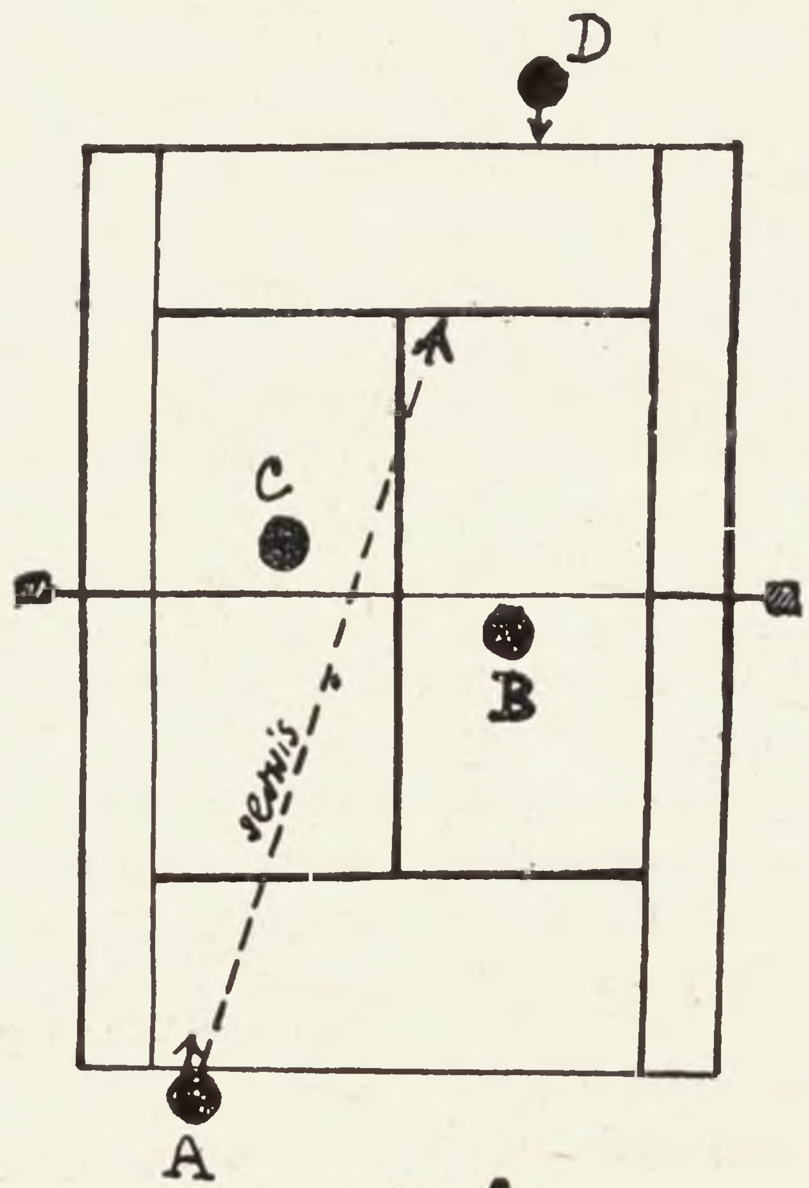
Gra podwójna, konkurencja posiadająca tak wielkie i często decydujące znaczenie w całym szeregu meczów i rozgrywek, ciesząca się za granicą ogromnem powodzeniem i zainteresowaniem publiczności, u nas w kraju jest bardzo mało popularna, z czym łączy się niski klasowy poziom naszych „doublów“.

Double zawsze był piętą Achillesową naszego tenisu i molem, stale gryzącym naszego kapitana związkowego. O ile na zdobycie punktu w singlu można było jeszcze liczyć, **grę podwójną z góry uważało się za straconą.** Czyniło się cały szereg połączeń, kombinacji, wiązało się różnych graczy w pary, rezultat prawie zawsze był nikły, czasami nawet wprost humorystyczny. Jasny blask jakiegoś zwycięstwa naszej pary w zawodach międzynarodowych był zawsze nieoczekiwanym i radosnym sukcesem, przyjętym z niedowierzaniem. Była to zasługa wyłącznie wyjątkowej ambicji i dobrego nastawienia psychicznego naszych zawodników, nigdy zaś umiejętności technicznych a szczególnie taktycznych **i zrozumienia zasad gry współczesnego doubla.** Świetny doublista może być słabym singlistą (Hugues, Brugnon, Van Ryn, Mako), z drugiej zaś strony doskonały singlista może być również doskonałym doublistą. Para zaś utworzona z dwóch dobrych singlistów często zawodzi i wypada bardzo blado. Gracz musi posiadać „nerw doublowy“, tj. **ogromny refleks, szybkość orientacji i wrodzoną ruchliwość.** Bez tego, nawet przy najlepszej technice i taktyce dobrym doublistą nigdy nie będzie.



rys. 1

Tacy gracze, jak Cochet, Borotra, Vinez, Perry, Allison, Qrawford, Cramm, Henkel, Quist, Puncec, i wreszcie Budge, którzy byli lub są najlepszymi singlistami na świecie, posiadając również ów „nerw doublowy“, w grze podwójnej przedstawiają najwyższy poziom i klasę dla siebie, która porywa i zachwyca widownię. Zupełnie fałszywa i mylna będzie zasada, że starzejący się singlista powinien przejść do gry podwójnej.

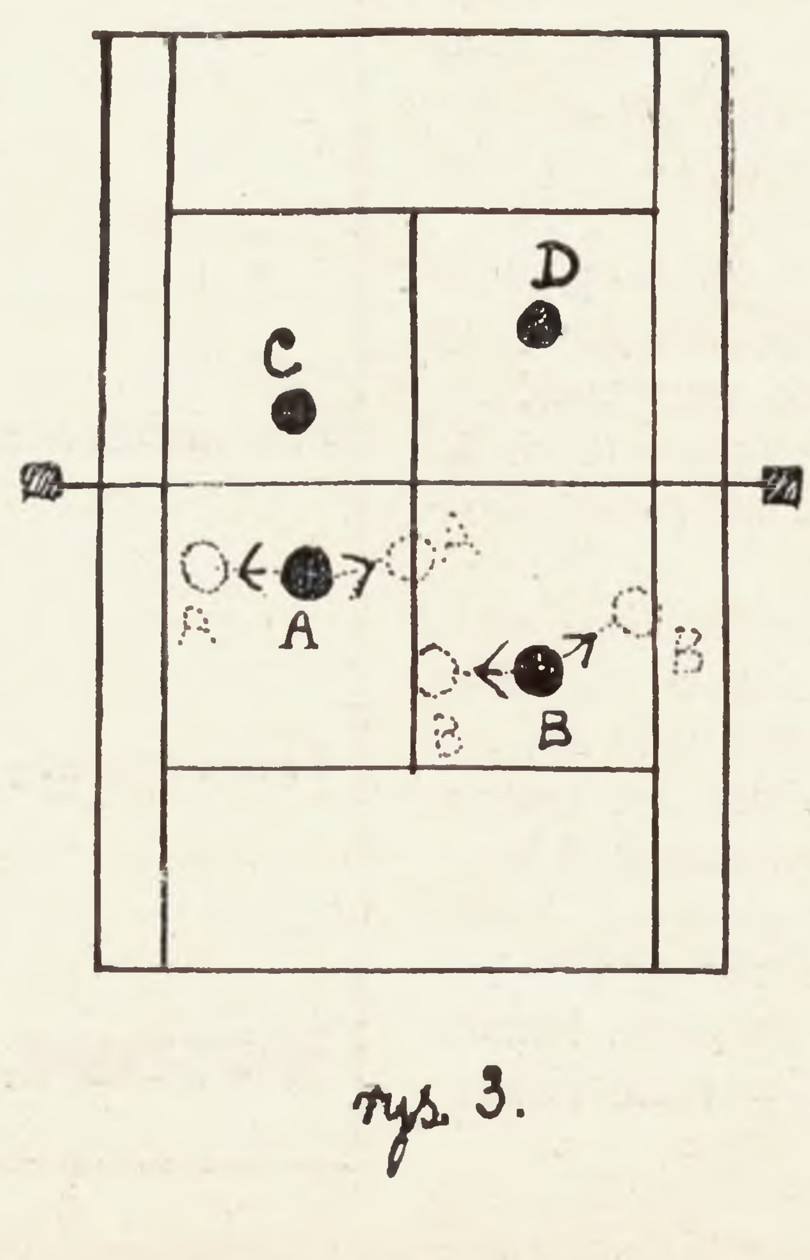


rys. 2.

Dzisiejszy double wymaga bardzo dużej **szybkości i ostrego tempa.** Powolny i mało ruchliwy gracz nie podoła więc zadaniu. Natomiast nie ulega kwestii, że jest to gra optycznie bardziej zmechanizowana, bez żadnej dłuższej wymiany piłek, dlatego być może nie pociąga tak widza, jak zmagania singlowe, dające pełny obraz wartości indywidualnych gracza i jego umiejętności.

Na czym polegają główne zasady gry dzisiejszego doubla?

Przede wszystkim na **kryciu placu dośrodkowym,** nie zaś zewnętrznym. Pociąga to za sobą **serwis** również **dośrodkowy** (rys 1 i 2).

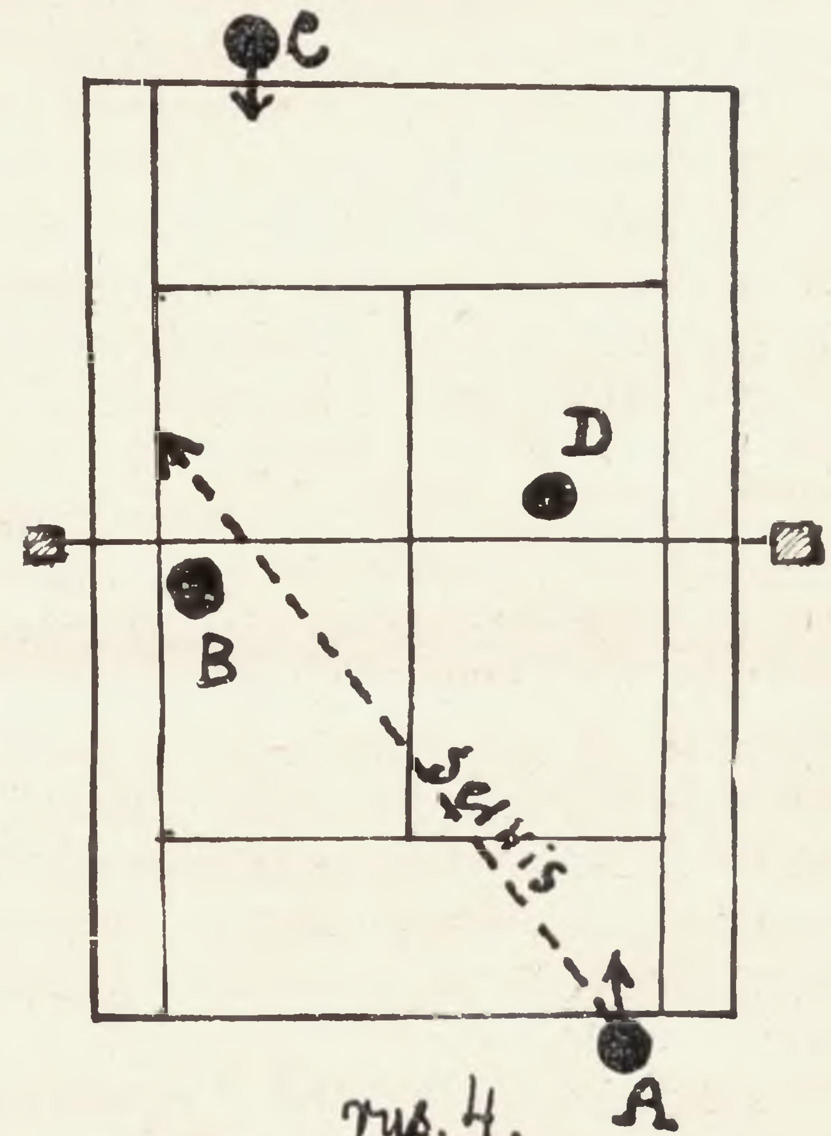


rys. 3.

Jakież wartości w grze przedstawia ten system? Przede wszystkim prawie **cały plac jest kryty,** co utrudnia w wysokim stopniu przeciwnikom możliwość wyłapania luki pomiędzy partnerami. Naturalnie **koniecznym jest,** aby partnerzy A i B **zachowywali mniej więcej przez cały czas, czy to ofensywnej, czy to obronnej piłki, ten sam dystans między sobą.** Gracz A poszedł 2 m na lewo, **B** również musi przesunąć się w lewo o tę odległość (rys. 3). **B** pójdzie w prawo, **A** również musi uczynić to samo.

To chodzenie partnerów harmonijne w jedną stronę **wyklucza przebywanie dwóch graczy** na jednej **linii równoległej.**

Jeden partner zawsze **musi stać o jakiś 1 m z tyłu,** aby móc **obserwować** poruszenia swego towarzysza i odpowiednio samemu się ustawiać. Ten system zapobiega nieporozumieniom i zderzeniom w zapale walki.



rys. 4.

Krycie placu do środka **wyklucza** zupełnie serwis na **forhand** gracza A. do gracza C., cały bowiem korytarz jest odkryty i return tam ulokowany minie na pewno gracza B. Również to samo stosuje się do serwisu podanego na backhand gracza D, który w ten sam sposób może minąć przeciwnika B, grając w korytarz. **Return serwisowy,** idealnie doskonały powinien być takim, aby przeciwnik biegnący po serwisie do siatki nie był w stanie **wziąć piłki wolejem.** W doublu bowiem wolej — to teoretycznie piłka kończąca i „zabita“. Dlatego w dzisiejszych grach podwójnych nie ma mowy o dłuższej wymianie piłke. Tylko dzięki wysokim umiejętnościom technicznym i talentom graczy zawdzięczać należy to, że piłka wędruje wolejami z rakiety na rakietę.

Normalnie, po serwisie i po returnie mniej lub więcej udanym, kończą grę jeden lub dwa woleje. Smecz, który jest piłką w 100%-ach **atakującą,** bezapelacyjnie powinien zamykać wymianę piłek. Dlatego dobry double może mieć piękne momenty, właśnie owej błyskawicznej, po prostu nieuchwytnej dla oka wymiany wolei i efektownych smeczy.

Krycie placu dośrodkowe, pociągające za sobą serwis dośrodkowy, może ulec małej modyfikacji, wprowadzonej przez double amerykański.

Mianowicie gracz A serwuje do gracza C na forhand, serwisem wyrzucającym go z placu. Partner B musi wówczas przesunąć się do lini korytarzowej, zagrożonej forhandem przeciwnika (rys. 4).

A po serwisie biegnie normalnie do siatki, trochę bardziej do środka kortu. Gracz C wyrzucony na bok kortu (jeżeli serwis był udany), przeważnie nie jest w stanie oddać returnu ofenzywnego, musi „lobować" i w rezultacie broni się piłką ofenzywną, którą partnerzy A i B starają się „zabić". To samo można czynić przy serwisie do gracza C, podając mu na backhand. Należy jednak bardzo uważać i wystrzegać się gracza o technicznie dobrze opanowanym crossie z backhandu. Krótko zagrana taka piłka, padająca tuż za siatką, jest niemożliwą do schwytania wolejem przez serwującego i w następstwie jest piłką dla niego przegraną. (Zagrania Hugues'a).

Na takie więc modyfikacje może pozwolić sobie przede wszystkim gracz o zupełnie pewnym i ostrym serwisie, mocno liftowanym, wyrzucającym przeciwnika z kortu.

Należy dodać, co jest bardzo ważne dla zasad gry doublowej, że gracze **z uderzeniem liftowanym** będą grali w doublu **pierwszorzędnie,** uderzenie zaś **slajsowe wyklucza zupełnie** dobrą grę. **Serwis** w doublu to atut, bez którego grać niepodobna. Przegrać swój serwis w grze podwójnej, to właściwie pierwszy krok do przegrania seta. Dlatego kto chce grać doubla, musi w pierwszym rzędzie **trenować serwis,** który przy swej sile musi być świetnie opanowany **kierunkowo.** Można to osiągnąć przy odrobinie cierpliwości poprzez długie i systematyczne ćwiczenie, kładzenie białej chusty w polu serwisowym i celowanie w nią podaniem.



Baworowski i Tłoczyński.

Return posiada również ogromne znaczenie (słaba strona naszych doublistów) i powinien być **szybki i planowy.**

„Trzonową" piłką returnową **jest cross** zarówno z forhandu jak i z backhandu. Tym piłkom należy poświęcić całą uwagę i systematycznie je trenować. Wskazane jednak jest, aby ćwiczący otrzymywał te piłki **podaniem serwisowym** i właśnie w ten sposób **uczył się returnu.** Piłka podana z dołu posiada zupełnie inny odskok i uderzenie crossowe jest w tym wypadku odmienne.

Dalej należy ćwiczyć **wolej z obu stron** (piłka powinna być podawana pod różnym kątem), **smecz z powietrza i z „koźła".** Nie należy zapominać o ćwiczeniu **„loba"**, co według świetnego gracza i teoretyka Menzla nie jest tak łatwe, jakby się na pozór wydawało. Dobry lob, przy swej wysokości i ograniczonej długości musi być szybki w odskoku, a więc i tu Menzel wymaga uderzenia liftowanego. Nie należy jednak wymagać za dużo, musimy bowiem pamiętać, że jest to piłka czysto defenzywna, brana często z pozycji wprost beznadziejnej.

Gra podwójna pań ma zasady identyczne, choć tutaj częściej spotyka się grę jednej z zawodniczek z głębi kortu. Przestarzały ten system utrzymuje się tutaj chyba dzięki temu, że wiele pań **boi się gry przy siatce,** lub technicznie dostatecznie jej nie opanowały. Amerykanki grają na wzór męski, równie ostro i szybko. Np. mistrzowski tegoroczny double pań z Wimbledonu, Marble — Fabyan (U. S. A.) na pewno nauczyłby wiele rzeczy nasze męskie pary i dla niejednej byłby naprawdę groźny.

Aby grać taktycznie dobrze, partnerzy muszą **poznać się dokładnie i zgrać się,** tworząc harmonijną całość, pozbawioną luk i słabych stron. Dlatego **nie wolno** formować doubla z graczy, pomiędzy którymi istnieją jakiekolwiek **zgrzyty** lub **osobiste animozje.** Pełna harmonia, nawet wzajemna sympatia i zrozumienie jest koniecznym warunkiem dobrej gry doublowej. O tym należy zawsze pamiętać.

Z. Dall.

WIELKIE DNI WIOŚLARSTWA POLSKIEGO

Niedziela 14 sierpnia i poniedziałek 15 pozostaną na długo w pamięci, nie tylko entuzjastów wioślarstwa, ale i w ogóle sportowców jako nie byle jaka **uczta wysiłków i walki.**

Drugi z kolei, a po raz pierwszy rozgrywany w naszym kraju, mecz międzypaństwowy Węgry — Polska w wioślarstwie dostarczył naprawdę wiele emocji, a przede wszystkim **otworzył oczy wielu ludziom w Polsce na potrzeby tej pięknej gałęzi sportu,** na potrzeby, których dotąd nie dostrzegali czy też dostrzec nie chcieli. Inna już sprawa, czy te potrzeby choć w części zostaną zaspokojone, ale namacalne obnażenie rzeczywistości na pewno zostanie zrozumiane. Już sam chociażby fakt, że z 7 konkurencyj w 4-ch barwy nasze reprezentowały AZS'y, mówi samo za siebie i świadczy o tym, ile by mogły one zdziałać w normalnych warunkach, mając tabor, mając przystanie, trenerów, motorówki do treningu itp. Na tle tego właśnie meczu może niezbyt korzystnie wypadły i władze PZTW, siedzące w Warszawie cały Boży rok i nie mogące zdobyć się na kostiumy dla naszych reprezentantów. Jak na oficjalny mecz międzypaństwowy, to zdaje się trochę nie wypada.

Sama organizacja regat **nie była nadzwyczajna,** ale z całą otwartością trzeba przyznać, że nie było to winą Poznańskiego jako gospodarzy, którzy zrobili bardzo dużo, **więcej niż oczekiwano.**

Jeśli chodzi o wyniki sportowe to przyznać trzeba, że **korzyści z tego meczu możemy wyciągnąć moc,** tylko trzeba się do tego umiejętnie zabrać. Węgrzy w wioślarstwie są od nas lepsi, ale nie są przeciwnikiem, którego nie moglibyśmy pokonać. Sam stosunek zwycięstw w tym meczu w porównaniu z poprzednim dowodzi słuszności doboru takiego właśnie przeciwnika. Specjalną może klasę u Węgrów zademonstrowała czwórka ze sternikiem i dwójka bez sternika; natomiast reszta nie reprezentowała specjalnej klasy. Klasyczny przykład **doskonałego zrozumienia zespołowości** mieliśmy w biegu ósemek, gdzie wcale nie nadzwyczajna ósemka Pannonia Evezös Club z Budapesztu **zdeklasowała** po prostu naszych reprezentantów choć fizycznie przedstawiała się nie lepiej od AZS Poznań. Jak z przewidywań przedregatowych wynikało, mieliśmy szanse i też zwyciężyliśmy w biegach: jedynek, dwójek ze

sternikiem i wreszcie w dwójkach podwójnych (double scull). Zawiodła nadzieje ósemka AZS Poznań, której przede wszystkim **nie dopisały nerwy.** AZS jechał o klasę gorzej niż zwykle; nic też dziwnego, że przegrał aż o 4 długości podczas gdy normalnie powinienby przyjść do mety z różnicą nie większą jak pół długości; trzeba jednak przyznać, że ósemka węgierska prezentuje się nie źle i w danym momencie jest na pewno lepsza. Ale i tu należy się parę cierpkich słów pod adresem PZTW **za brak opieki i poparcia** załóg wybranych do reprezentacji przy umożliwianiu treningów.

Czwórka ze sternikiem KPW z Bydgoszczy przegrała z dość znaczną różnicą odległości, ale jechała z sercem i dużą ambicją. Braun i Kobyliński nie stanowią w tym roku klasy międzynarodowej; wróżyć im można raczej upadek aniżeli podciągnięcie się wzwyż; w kraju są jednak nadal najlepsi w swej kategorii. Double scull klubu Fritjof z Bydgoszczy — to przykład **dobrze pojętej pracy zespołowej,** gdzie załoga stanowi o wszystkim, a nie poszczególni wioślarze i ich pojedyńczo określana praca. Kepel w biegu jedynek pokazał klasę dość wysoką i wygrał z Węgrem z dziecinną łatwością.

Ogólnie biorąc załogi węgierskie zademonstrowały styl **prosty i skuteczny o silnej pracy nóg i korpusu,** przy małym wychyleniu do tyłu. Załogi polskie cechowała duża rozmaitość i finezyjność stylu, może nawet **zmanierowanie.** Mając w naturze chęć ulegania obcym wzorom przyswajamy je sobie łatwo, ale **z dużymi błędami,** co mści się fatalnie na wynikach.

Publiczność wobec pięknej pogody dopisała w ilości około 12 tys., ale z informacji o przebiegu regat na pewno nie odniosła dobrego wrażenia.

Przy tym wszystkim wydarzył się jeszcze mały skandalik, a mianowicie: orkiestra wojskowa grająca zwycięzcom hymn narodowy pojechała po biegu czwórek bez sternika z powrotem do Poznania na capstrzyk, zostawiając organizatorów na łasce Opatrzności. Stąd też po zwycięstwie naszej osady w dwójkach podwójnych publiczność sama odśpiewała hymn narodowy, ale po zwycięstwie Węgrów w biegu ósemek było to mniej łatwie do wykonania, to też w takt żałobnego marsza piał jakiś instrument hymn węgierski. Ciekawe co na to władze wojskowe, które tak licznie były reprezentowane na meczu, czyżby w Poznaniu nie było drugiej orkiestry wojskowej, a właśnie ta z regat musiała wracać na capstrzyk?

Z pozostałych biegów, jakie odbyły się w tym dniu poza 7 konkurencjami meczu, piękne zwycięstwo na ostatnich metrach finiszu odniosła w biegu ósemek II klasy osada AZS Poznań przed OYK z Warszawy. W jedynkach II klasy wygrał łatwo Balicki M. z AZS Kraków, a w dwójkach podwójnych młodszych również załoga AZS Kraków.

Wieczorem w pięknie udekorowanych salach ratusza odbyło się **uroczyste rozdanie nagród,** które zwycięzcom wręczył wojewoda poznański p. Maruszewki.

Drugi dzień regat — mistrzostwa Polski. Ogólnie biorąc, wszyscy określali załogi KPW Bydgoszcz jako mocno obniżone w formie, a tymczasem okazało się, że inne załogi utraciły tę formę w stopniu znacznie większym.

Dzień pierwszy to nieustępujący sukces **Akademickich Związków Sportowych,** dzień drugi to detronizacja na całej linii. Pomijając bieg jedynek, honor akademików ratowała jedynie ósemka młodszych AZS Poznań, po raz drugi zwyciężając swych konkurentów z OYK Warszawa, tym razem już z większą różnicą. Sensacyjny bieg jedynek rozstrzygnął bezapelacyjnie na swoją korzyść **Verey,** raz jeszcze podkreślając, że jest on **faworytem na mistrza olimpijskiego.** W tej kategorii jesteśmy naprawdę mocni; Kepel jak i Reich są klasą europejską.

W dwójkach ze sternikiem AZS Poznań jechał jak na trening, ale też przeciwnikom nie ma się co dziwić, bo Kuryłłowicz i Manitius to drugi nasz najmocniejszy punkt. Czwórki ze sternikiem wygrał KPW po ciężkiej walce z GRV z Grudziądza. W czwórkach bez sternika zwyciężyła pewnie osada WTW z Braunem i Kobylińskim, ale też w tej kategorii łodzi jesteśmy w stosunkach międzynarodowych o klasę gorsi od innych. W biegu głównym ósemek o mistrzostwo Polski sensacyjne zwycięstwo odniósł **KPW Bydgoszcz** o pół długości przed BTW i dalsze pół długości przed AZS Poznań. Poznaniacy po wczorajszej klęsce załamani na duchu, nie odegrali w biegu żadnej roli. Wydaje się, że jednak spadli oni wyraźnie w formie, styl wygląda na coraz bardziej przesadny, a kondycja fizyczna szwankuje. Już zresztą bieg z Węgrami obnażył te braki, które ambitni Azetesiacy starali się pokryć **najgorszą bodaj metodą,** to jest tempem, skracając przy tym pracę wiosła w wodzie. To musiało wydać swoje owoce, to też utrata mistrzowskiego wieńca chyba otrzeźwi nieco wioślarzy i pozwoli kierownictwu w roku przyszłym, przy większym doborze materiału (ósemka młodszych) zestawić naprawdę wartościową załogę. W chwili obecnej nie wydaje się aby KPW było załogą zdecydowanie lepszą, można raczej powiedzieć, że są trzy ósemki, które mogą być bardzo dobre jeśli się zdecydują na to, by być **jedną załogą a nie ośmioma wioślarzami w ósemce.**

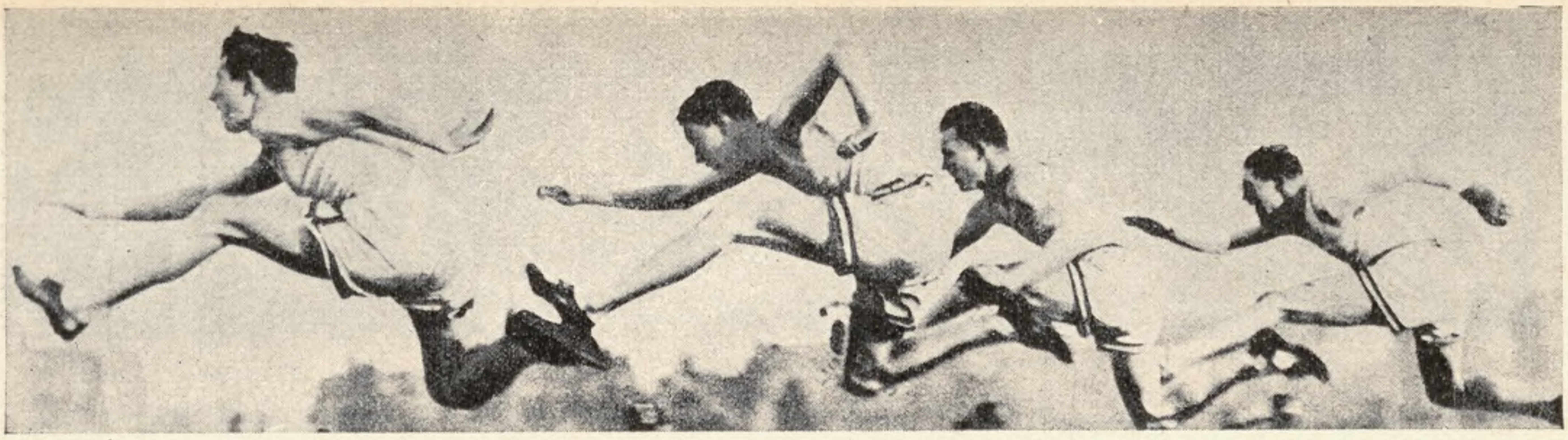
BTW coraz bardziej dochodziło do formy i na przyszły roku p. Brzezińskiemu można wróżyć pociechy ze swoich pupilów. AZS przechodzi kryzys formy, który może za miesiąc minąć zupełnie, a KPW jeśli nie zdecyduje się na czwórki **lub** ósemki, to ani w jednym ani w drugim biegu na sukcesy międzynarodowe liczyć nie może. Dotąd jeszcze w każdym bądź razie takiej walki w ósemkach o mistrzostwo Polski nie widziano, to też wszystkim należą się słowa uznania. Ciekawe miny mieli po biegach ci Węgrzy, którzy nie wyjechali jeszcze z Poznania, patrząc na trzykrotne klęski wczorajszych swych reprezentantów. **W. K.**



Osada AZS Poznań Manitius — Kuryłłowicz, przy sterze Bącler.



Ósemka „Pannonii".



CO WIDZIAŁEM NA MECZU USA - NIEMCY

Mecz lekkoatletyczny Niemcy — Ameryka zakończył się przykrą dla Niemców porażką. Niemiecka drużyna przegrała w zupełnie niespodziewanym stosunku punktowym, a zawodnicy w bardzo wielu wypadkach zawiedli.

Dlaczego?? Odpowiedź na to pytanie **może i polskim lekkoatletom niejednokrotnie być pomocna.** Prasa zagraniczna a między nimi i nasza polska pisała o tym, że Niemcy byli już przemęczeni licznymi imprezami w kraju i za granicą, że na mecz z Ameryką byli już wykończeni. Jeszcze na rok przed Olimpiadą berlińską związek niemiecki wypróbował właśnie ten sposób przygotowania zawodników do najpoważniejszej imprezy roku — były to w roku 1935 mistrzostwa Niemiec. Od wczesnej wiosny co tydzień lub dwa większość zawodników Niemiec była poddawana ciągłym eliminacjom, ciężkim próbom, które w końcowym swym etapie miały dać rekordową formę. Nie udało się — **zawód na całej linii.** Rok olimpijski był już inny. Nauczony doświadczeniem, związek niemiecki już nie urządzał prawie żadnych eliminacji ,zawodnicy niemieccy mieli tylko kilka poważniejszych startów przed Igrzyskami. Rezultat — Niemcy wypadli **nadspodziewanie dobrze.** Niemcy nie zapomnieli o doświadczeniach z lat ubiegłych i wszystkie tegoroczne starty, poprzedzające mecz z Ameryką, nie były znów tak ciężkie, aby miały spowodować spadek formy. Francuzi byli aż nazbyt łatwym przeciwnikiem, na mecz z Polską w Królewcu biegacze osiągnęli szczytową formę; no i w końcu mistrzostwa krajowe we Wrocławiu. Raczej za mało startów. Tyle co mogłem wynieść z rozmów z kierownictwem i zawodnikami drużyny niemieckiej przed i podczas meczu, spotkanie z Ameryką traktowano u nich jako **ostateczne przygotowanie do wiele dla nich ważniejszego spotkania** — 27 i 28 sierpnia — ze Szwecją w Sztokholmie, z którą w roku ubiegłym u siebie w Berlinie Niemcy przegrali.

Na meczu z Ameryką zawiedli przecież biegacze, a biegacze niemieccy **w decydujących momentach zawsze zawodzili.** Nawet Peltzer w roku 1928, kiedy mógł wygrać 800 m w Amsterdamie, nie odegrał w biegu tym większej roli. A cóż dopiero mówić o innych! Miotacze i skoczkowie spisali się zupełnie normalnie. Że Woellke przegrał — to jeszcze żadna tragedia. Woellke w tym roku nie jest tak równy jak w latach poprzednich. Najlepszym dowodem jest jego kolejność rzutów — 15, 15,29, 15,77, 15,30, 15,20, 15,72, 0. Zwycięzca jego Amerykanin Ryan rzucał o wiele równiej — 15,69, 15,68, 0, 15,82, 15,74, 0. Amerykanin nie miał żadnego rzutu poniżej 15,5 m, wówczas gdy Niemiec aż trzy. Schroeder rzucił ponad 50 m, a Lampertowi zabrakło do tej granicy zaledwie kilkanaście centymetrów. Stoeck na deszczu rzucił około 70 m. Weinkotz skoczył swój swój normalny wynik 1,95, Leichum w skoku w dal ustanowił najlepszy tegoroczny wynik Niemiec, trójskoczkowie i miotacze młotu pobili na głowę Amerykan.

Przemęczenie startami nie może zatem wchodzić w rachubę. Przyczyną niepowodzeń biegaczy niemieckich, nie po raz pierwszy zresztą już, leży zupełnie gdzie indziej. Niemcy po prostu **nie wiedzą jak trenować wtedy, kiedy osiągnęli szczytową formę.** Przecież w tym roku 7 biegaczy niemieckich przebiegło 5 km poniżej 15 minut i tyluż poniżej 32 minut na 10 km, a 4 osiągnęło na 100 m 10,5!

Z Amerykanami nie trzeba było ustanawiać rekordów, nawet pewne obniżenie normalnych wyników wystarczyłoby do pokonania biegaczy z za oceanu. Gdy na 100 m Niemcy zobaczyli przed sobą **już na starcie** o 1—2 m na przedzie Johnsona, obaj biegacze niemieccy Kersz i Hornberger pozostali jak wryci. Ich czasy 10,8 i 10,9. Ale że są szybsi i że potrafią dobrze pobiec, pokazali — w sztafecie. Nowy rekord Niemiec ustanowiony również pierwszego dnia zawodów 40,3 jest wynikiem doskonałym. Wypada na 3 biegaczy po 10,1 a na jednego 10 sekund! Co prawda zmiany były doskonałe, ale trudno zyskać więcej na zmianie aniżeli 3—4 metry.

W przygotowaniach obu drużyn amerykańskiej i niemieckiej daje się zauważyć jedna zasadnicza różnica — **indywidualizacja i standaryzacja.** Amerykanie traktują każdego zawodnika indywidualnie. Amerykańscy trenerzy na najwyższym szczeblu formy i wyników nie znają sztandartu, oceniają i trenują każdego zawodnika indywidualnie. Niemcy usiłują **wszystko podciągnąć pod jedną normę.** Jeśli ta norma daje pewne wyniki w konkurencjach technicznych, to zawodzi ona na całej linii w biegach.

Przechodząc do oceny techniki w poszczególnych konkurencjach, widzimy że w biegach krótkich decyduje o wszystkim szybkość. Nie znaczy to że biegacz nie powinien posiadać pewnego stylu. Jednak Johnsonowi daleko jest do stylu Owensa. Jest on natomiast **szybszy** od Owensa. Owens raczej zostawał na starcie, Johnson ma chyba najszybszy właśnie start. Bardzo szybka praca nóg, przy stosunkowo niedługim kroku zmusza go do stawiania stóp na ziemię bardziej wysoko, przednią połowę przedniej części stopy; biegnie on prawie że na palcach, zupełnie tak jak kiedyś Eddie Tolan. W sztafecie Niemcy byli bardzo szybci, górowali nad Amerykanami doskonałością zmian. Zmiany były robione u Niemców na 100% szybkości. Przy zmianach drużyny amerykańskiej zwracała uwagę dążność do osiągnięcia maksymalnej szybkości **możliwie najprędzej.** Amerykanin ruszał ze startu na swej zmianie pochylony mocno do przodu, tak jakby wychodził ze startu niskiego. Amerykańscy biegacze popełniali natomiast inny błąd, biegli zaraz po rozpoczęciu biegu z ramieniem wyprostowanym do tyłu, oczekując na podanie pałeczki. Jeżeli przy takich zmianach, gdzie Niemcy ich wyraźnie dochodzili, osiągnęli czas tylko o 0,2 sek. gorszy od rekordu świata, to jaki czas pobiegną oni przy dobrze wyćwiczonych zmianach? Zaznaczyć trzeba, że Amerykańska sztafeta miała zaledwie 2—3 treningi po zjechaniu się do Berlina tuż przed zawodami. Jeżeli w biegach krótkich daje się zauważyć bardzo duże podobieństwo ruchów i stylu, czy to będzie murzyn czy biały, to w biegach średnich



i długich nie ma u Amerykan wspólnej linii. **Każdy Amerykanin biegnie inaczej.** U Niemców natomiast biegacze długich i średnich dystansów biegną podobnie. I średniodystansowcy i długodystansowcy mają duże wychylenie tułowia do przodu, bardzo małą pracę ramion przy usztywnionym tułowiu. Minimalne skręty tułowia, staw biodrowy raczej cofnięty do tyłu. Jeżeli to może czasami popłaca w biegach średnich, to już **nigdy nie będzie dobre w biegach długich.** Ujednostajnienie techniki u Niemców daje się jeszcze wyraźniej zauważyć w konkurencjach technicznych. Niemcy przy **lepszej technice** pokonywali tutaj Amerykan, posiadających o wiele **lepsze warunki fizyczne.** Zaczniemy chociażby od dysku. Obaj Amerykanie Loewy i Zagar przewyższają wzrostem i siłą Schroedera i Lamperta. W Ameryce rzucali już nawet ponad 50 m niejednokrotnie. W Berlinie Loewy miał tylko jeden rzut, pierwszy, w okolicy 50 m, Zagarowi nic nie wychodziło. U wszystkich dyskoboli zwraca uwagę przede wszystkim **ogromna szybkość rozbiegu.** Lampert, który rzucał najbardziej regularnie — 48,95, 49,61, 47,21, 48,98, 47,77, 0, po wykonaniu obrotu i wyrzucie dysku robił **jeszcze jeden dodatkowy obrót w kole, aby utrzymać równowagę.** Lampert i Schroeder podczas obrotu nie obniżają się za bardzo. U Schroedera zwraca uwagę stosunkowe duże ugięcie prawej nogi po przyjściu do postawy wyrzutnej i bardzo niskie pociągnięcie dysku z tyłu. Jednocześnie bardzo zaakcentowany wyprost obu nóg, szczególnie zapoczątkowujący wyrzut wyprost nogi prawej. U obu Amerykan technika gorsza. Sporo rzutów wychodziło u nich z ugiętych nóg; nawet gdy była wyprostowana prawa, to ugięta pozostawała lewa. Stąd ta **nierówność rzutów,** parę — nawet poniżej 45 m. Loewy poza tym podczas wykonywania przedmachów — robi te przedmachy z krokiem w przód i w tył.

W kuli technika Ryana nie ustępowała w niczym technice Niemców. Raczej u Ryana było jeszcze lepsze wyjście całym tułowiem do przodu w momencie wyrzutu kuli. Ryan rzuca bez teatralnych przygotowań Woellkego. Staje zwyczajnie w kole, zrobi ze 2 wymachy i kula leci. Czy tak długi moment skupienia, jak to robi Woellke coś mu daje? Raczej wygląda to na pozerstwo. Obaj jednakowo mocno uginają nogę prawą po przeskoku i widać wyraźnie moment wyprostu nogi, potym tułowia aż w końcu wypchnięcie ramieniem. U naszego Gierutty trudno rozdzielić te momenty, u niego raczej wychodzi to wszystko chaotycznie.

Oszczep — to Stoeck, ciągle posiadający doskonały styl. Stoeck robi 2 przekładanki i nadzwyczajnie wychodzi tułowiem do przodu w momencie wyrzutu oszczepu. Widać wyraźnie jak **cały tułów** ciągnie ten oszczep. Osiągnięcie wyniku w granicach 70 m na rozmokłej rozbieżni podczas ulewnego deszczu jest wynikiem bardzo dobrym. Zdaje się jednak, że już po raz drugi Stoeck nie pokona Finnów; poświęca on teraz więcej uwagi na szkolenie młodych oszczepników, aniżeli na własny trening. Jest on jednym z licznych trenerów związku niemieckiego.

W skokach Niemcy najlepszą technikę posiadali w skoku w dal. Leichum wraca zdaje się do swej formy z roku 1935, kiedy skakał 7,71 m. Potwierdzeniem doskonałej formy Leichuma jest też jego wynik na 100 m 10,5. Leichum jest skoczkiem-biegaczem. Nie ma on silnego odbicia, jak Long, ma natomiast **ogromną szybkość rozbiegu.** Jak strzała pruje po odbiciu powietrze, leci dosyć płasko i wykonuje nogami coś na podobieństwo nożyc. Ma doskonale wypracowany moment lądowania. Przed lądowaniem wyrzuca zupełnie wyprostowane nogi do przodu, stąd przy płaskim locie osiąga takie odległości w skoku w dal. Ten wyrzut wyprostowanych nóg wygląda tak jakby chciał wbić się klinem do ziemi. Gdyby Leichum odbijał się nieco wyżej, 8 m skakałby z łatwością. Braki w momencie lądowania u Longa stoją zdaje się na przeszkodzie w powtórzeniu wyników olimpijskich. Long nie ma tej szybkości rozbiegu jaką posiada Leichum, ma natomiast doskonałe wybicie się w górę, skacze piersiowym, ale ląduje na ugiętych nogach. Gdyby zdołał on jeszcze przed lądowaniem po wyprowadzeniu nóg ugiętych je wyprostować, skakałby znów w granicach 8 m. A tak nie mógł uzyskać nawet 7,50 m. Amerykanie są gorsi technicznie. Przede wszystkim duże niedokładności w rozbiegu. Nutting ma podobnie do Leichuma wypracowane lądowanie, natomiast murzyn Lacefield skacz zupełnie jak dziki. Miał jednak w Ameryce ponad 7,50 m. W Berlinie skoczył 7,32. Amerykanie nie znają zupełnie stylu piersiowego, robią oni tylko nożyce nogami przy minimalnej współpracy ramion.

Jeżeli w skoku w dal Amerykanie techniką ustępowali Niemcom, to w skoku o tyczce dali wspaniały pokaz. Obaj, Warmerdam i Varoff, skakali w Ameryce już 4,46. Niemcy Haunzwinckel i Hartmann byli zupełnie bezradni. Lepszym technikiem jest Warmerdam, który też w Berlinie wygrał z Varoffem. Wyższy skok Warmerdama znajduje zupełne uzasadnienie w poszczególnych etapach skoku. Otóż Warmerdam nie podchodzi tak blisko pod tyczkę jak to robi Varoff. Odbicie Warmerdama pozostaje mniej więcej stopę w tył od pionu, przeprowadzonego od uchwytu rękami do ziemi. Varoff podchodził natomiast pod pion, niekiedy nawet wychodził jeszcze bardziej do przodu. W dalszym etapie — wykonania wahadła — również dały się zauważyć pewne różnice. Warmerdam wykonuje dokładniejsze wahadło. U niego stopy nóg podchodzą prawie zupełnie do uchwytu rąk. Tworzy zupełną literę U i dopiero wówczas rozpoczyna ugięcie ramion. Varoff nie wykonuje tak dokładnie wahadła. Ugięcie ramion rozpoczynał już wcześniej, zanim stopy osiągnęły swój najwyższy szczyt.

Obaj Amerykanie przy wznosie nóg uginają je minimalnie. Podczas wykonywania rozbiegu tyczkę trzymają dosyć wysoko, koniec tyczki ponad poziom głowy, ramiona luźno wahają się w rytm rozbiegu. Nie trzymają tyczki sztywno jak to robi nasz Morończyk.

W skoku wzwyż oczywiście obaj Amerykanie skaczą kalifornijskim. U młodego Cruttera bardziej aniżeli u Walkera daje się zauważyć wyłożenie tułowia na poprzeczkę; ruch kładzący tułów rozpoczyna się od ruchu głowy, tak że skok może wyglądać na pewnego rodzaju salto. Również Niemiec Martens skacze kalifirnijskim, lecz idzie on w górę prawie samym odbiciem, nie ma prawie żadnej pomocy nóg po osiągnięciu wysokości i przechodzeniu poprzeczki. U obu murzynów — **kolosalny wymach nogi swobodnej w momencie odbicia** i przedłużenie tego wymachu za poprzeczkę po wzniesie-

niu się do góry. Walker robi rozbieg z lewej strony, odbija się nogą lewą, pod kątem około 30 stopni. Cruter robi rozbieg na wprost, lecz zanim dojdzie do poprzeczki robi dwa kroki w lewo, rozpoczyna lewą nogą, i podchodząc już do poprzeczki nieco z lewej strony, z lewej nogi wychodzi w górę.

W wysokich płotkach uderzała **ogromna szybkość** biegaczy amerykańskich. Szczególnie szybkość Walcotta, który przebiegł w Berlinie 14,1. Już na pierwszym płotku Walcott był pierwszy. Obaj Amerykanie atakują płotek jednorącz, przy tym prawa pozostaje ugiętą jak podczas biegu. Bardzo szybkie opuszczenie nogi wymachowej, bardzo bliskie, tułowia, trzymanie nogi odbijającej podczas przeniesienia nad płotkiem. Wyglądało to tak, że jeszcze noga odbijająca nie została przeniesiona przez płotek, a wymachowa już była na ziemi.

Na zakończenie ciekawe spostrzeżenia dotyczące startów startera olimpijskiego Millera. Podczas całego trwania zawodów miały miejsce **tylko 2 falstarty.** Jeden w sztafecie 4 razy 100 m, ale tu Greer wyskoczył z dołków zanim Miller jeszcze wypowiedział komendę „gotów", drugi falstart był na 200 m. Zrobił go biegacz niemiecki. Ta umiejętność puszczania ze startu nie jest bynajmniej przypadkową. Miller po zadaniu komendy „na miejsca" i po wejściu wszystkich biegaczy w dołki i całkowitym uspokojeniu, wyczekuje bardzo długo zanim wypowie komendę „gotów". Mierzyłem specjalnie sztoperem czas jaki upływał od chwili całkowitego uspokojenia się biegaczy w dołkach do komendy „gotów". Ten odcinek czasu nigdy nie był krótszy od 10 sek., **a dochodził w paru wypadkach do 13—14 sek.** A jak jest często u nas? Starter po daniu komendy „na miejsca" nie patrzy zupełnie co robi biegacz, czy należycie się przygotował; widziałem nie jeden raz gdy komenda „gotów" następowała kiedy jeszcze nie wszyscy biegacze całkowicie uspokoili się. A tu Miller czekał jeszcze tyle sekund, pomimo, że wszyscy już siedzieli spokojnie. Sam strzał następował w niespełna 2 sekundy.

Stanisław Petkiewicz.

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE JUNIORÓW

W N-rze 32 tygodnika „Raz, Dwa, Trzy" z dnia 14.VIII. b. r. ukazał się artykuł p. t. „O mistrzostwach Polski juniorów", w którym autor biada nad zarządzeniem PZPN nakazującym, by kluby piłkarskie tak Ligi Państwowej, Okręgowej jak A-klasowe **obowiązkowo posiadały sekcje juniorów,** biorącą udział w mistrzostwach okręgowych. Autor artykułu stwierdza, że zarządzenie to stawia niektóre okręgi a także i kluby przed nierozwiązalnym zadaniem, motywując swój sąd:

1) **brakiem boisk,**

2) **niemożnością przeprowadzenia rozgrywek między mistrzami miast i podokręgów z powodu trudności finansowych,**

3) **brakiem sędziów.**

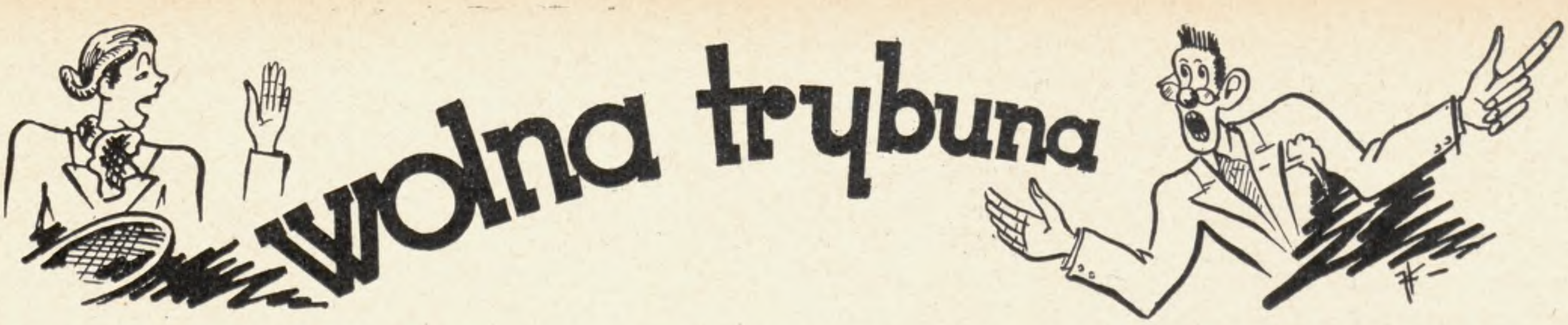
Sprawa jednak nie przedstawia się tak beznadziejnie, jak autor przytoczonego artykułu stara się nam insynuować. Sprawa boisk wydaje mi się być kwestią **najłatwiejszą do rozwiązania, bowiem** terminy rozgrywek o mistrzostwo tak ligi państwowej, jak i wszystkich innych klubów obejmują jedynie niedziele, a czasem święta. Zostaje nam więc do dyspozycji całe popołudnie w sobotę, a i w niedzielę też będzie można znaleźć jakiś wolny termin. Ostatecznie rozgrywki niedzielne nie trwają przecież od 8-ej rano do 19-ej bez przerwy. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę, że mecz juniorów trwa 2 razy po 35, a nie 2 razy po 45 minut, a więc w ciągu popołudnia mogą swobodnie odbyć się na jednym boisku dwie rozgrywki, w których biorą udział 4 drużyny. Na 4 drużyny znajdzie się chyba jedno boisko. Jeżeli więc w danym mieście będzie 16 klubów piłkarskich, które na skutek zarządzenia Polskiego Związku Piłki Nożnej są obowiązane mieć drużyny juniorów potrzeba tylko 4 boisk, by w sobotę po południu **przeprowadzić wszystkie rozgrywki.** A przecież wszystkie kluby równocześnie nie będą miały wyznaczonych rozgrywek. Przy tej sposobności rozprawię się z pkt 3 zarzutów autora artykułu, tj. sprawą sędziów, która zupełnie logicznie tutaj się nasuwa. Idąc po myśli tego co poprzednio powiedziałem, w sobotę po południu sędziowie **nie są zajęci,** a więc mogą prowadzić mecze juniorów.

Najpoważniej przedstawiałaby się kwestia wyjazdów. Mecze juniorów, jak twierdzi autor, są z reguły deficytowe. Zapewne z czasem ten stan minie, ale na razie trzeba temu jakoś zaradzić, choćby to przyszło zrobić kosztem diet zawodników, czy też innych zapomóg, wypłacanych w formie „na dożywienie" itp. By ograniczyć koszta przejazdów do minimum, okręgi winny wystąpić z wnioskiem do Polskiego Związku Piłki Nożnej, a ten do Państwowego Urzędu WF i PW o przyznanie przy przejazdach na zawody o mistrzostwo juniorów **zniżek kolejowych w wysokości 75%.** Państwowy Urząd wespół ze Związkiem Polskich Związków Sportowych jest, sądzę, w możności taką rzecz przeprowadzić na terenie Ministerstwa Komunikacji. Będzie to już bardzo poważnym zmniejszeniem kosztów.

Tak więc sprawa organizacji mistrzostw piłkarskich juniorów nie wydaje mi się być tak beznadziejną i niemożliwą do przeprowadzenia jak przedstawił to autor artykułu w „Raz, Dwa, Trzy". Trudno, sport nie jest po to, by czerpać z niego dochody, a dla jego rozwoju trzeba czasem ponieść nie jedną ofiarę.

St.





LUDZIE TOPIĄ SIĘ JAK MUCHY!

Jesteśmy w pełni sezonu sportów wodnych. W gorący, upalny dzień, a zwłaszcza w święto, tysiące ludzi jak szarańcza pokrywa każdą łachę z piasku, szwęda się po wodzie wszelkiego rodzaju środkami lokomocji, od najprostszych łodzi i kajaków do żaglówek, motorówek i ślizgowców, pławi się w wodzie, mocząc swe grzeszne ciała i harcując z nieokrzesanym żywiołem.

A żywioł ma to do siebie, że nigdy nie wiadomo kiedy może być groźnym. Dlatego też każdy, kto ma do czynienia z żywiołem, musi zawsze być ostrożnym, a w razie potrzeby **musi umieć się obronić.**

Niestety, dużo ludzi o tym nie pamięta.

Chcemy na to zwrócić baczną uwagę, ze względu na **niespotykaną wprost ilość utonięć.**

Ktoś powiedział, że do śmiałych zdobywców należy świat. Ktoś, opierający się na tym powiedzeniu, wynalazł nowę metodę nauki pływania, twierdząc, że człowiek nauczy się wtedy najlepiej pływać, kiedy się znajdzie od razu na głębokiej wodzie.

Ludzie chcą robić z siebie bohaterów!

Nie myślą o prądach, wirach i głębokich miejscach, gdzie w krytycznej chwili braknie dna do oparcia, wsiadają na łodzie i kajaki, **nie umiejąc pływać,** nie pamiętając o tym, że w czasie jazdy mogą się wywrócić. I zdaje im się, że zdobywają świat!?

Tymczasem każdy zdrowo myślący człowiek powie o takich zdobywcach jedno jędrne słowo: — **„wariaci“.**

Bo czyż nie jest wariatem ten, kto bez potrzeby naraża swe życie, ku umartwieniu swych bliźnich?...

Taką metodą nie przyczynimy się do rozpowszechnienia sportów wodnych, najwyżej możemy ich większy rozwój zahamować.

Następujące przepisy winny być bezwzględnie wykonywane w celu zapewnienia jak największego bezpieczeństwa, a tym samym jak największych korzyści przy uprawianiu sportów wodnych:

przy pływaniu: pływać można tylko w miejscach wytyczonych, po zbadaniu dna, prądów i wirów, a na głębokich miejscach i przy trenowaniu długich dystansów pływać można tylko pod ochroną kajaka lub łodzi,

podczas godzin pływania wystawia się ochronę na łodzi lub kajaku oraz ratowników na brzegu; kluby, posiadające przystanie trzymają w godzinach wielkiego natężenia ruchu na wodzie własne pogotowia, oprócz pogotowia policyjnego,

przy jeździe kajakiem: przepis o posiadaniu prawa jazdy, które otrzymuje się po uprzednim zdaniu egzaminu, rozszerzyć należy na wszystkie wody na terenie całego kraju,

przy jeździe łodziami, żaglówkami itp. kluby pozwalają używać sprzętu wodnego i bandery tylko posiadaczom odpowiedniej „klasy“.

Za wzięcie na kajak lub łódź osoby nie umiejącej pływać odpowiada posiadający pozwolenie, aż do zawieszenia prawa jazdy na pewien czas.

Za nieprawne używanie banderki klubowej odpowiada zarówno osoba przekraczająca przepis jak i klub do którego banderka należy.

Przy przekraczaniu przepisów wodnych przez młodzież, pociągnąć do odpowiedzialności zarówno niepełnoletnich jak i ich rodziców.

Przepisy te muszą być **bardzo ściśle przestrzegane.** Wszelkie ich przekroczenia władze administracji ogólnej winny jak najsurowiej karać, stosując wysokie grzywny i areszt.

Wykonywanie tego pociągnie za sobą zwiększenie wodnej kontroli policyjnej oraz **masowy pęd do nauki pływania.**

Co do punktu pierwszego trzeba zaznaczyć, że policja wodna musi być znacznie powiększona oraz zaopatrzona w odpowiedni sprzęt wodny i ratowniczy, przy tym musi być zachowana ścisła współpraca między klubami a organami bezpieczeństwa.

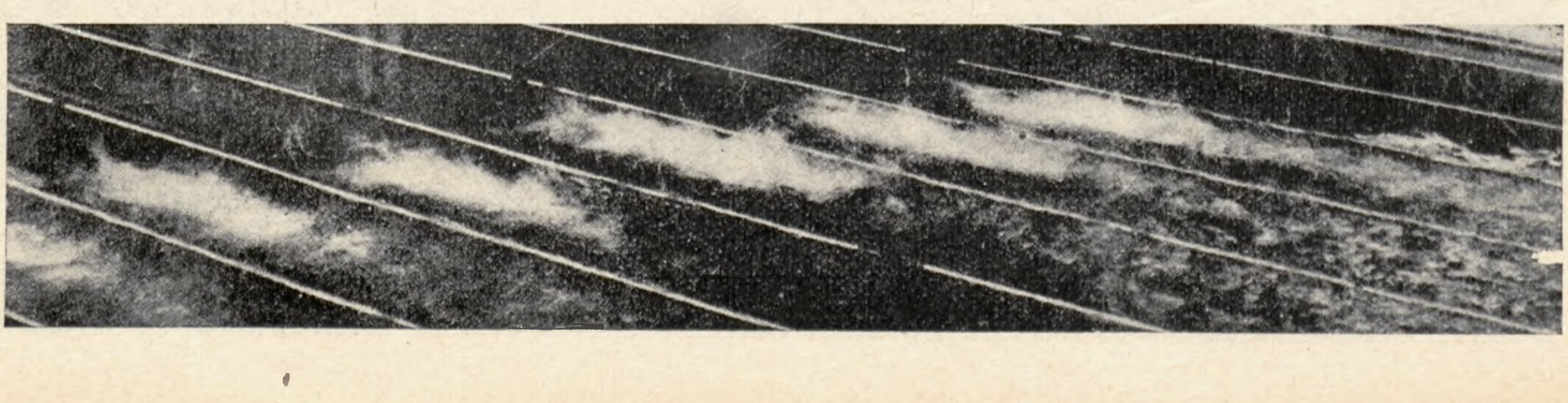
Aby dobrze umieć pływać, to znaczy czuć się w wodzie jak na ziemi, trzeba przejść zasadnicze wyszkolenie, a tego samemu się nie zdobędzie, to też Miejskie i Powiatowe Urzędy WF i PW wespół z klubami winny organizować kursy nauki pływania, na warunkach jak najbardziej przystępnych dla najszerszych mas *). Wiąże się z tym budowa pływalń, ale jest to sprawa dalsza.

Na razie musimy skończyć z tym stanem rzeczy, jaki obecnie panuje na naszych wodach, aby nie można było powiedzieć, że uprawianie sportów wodnych jest pewnego rodzaju **zamaskowanym ruchem populacyjnym, usuwającym nadmiar ludności.**

Maciej Pigwa.

---

*) Przede wszystkim zaś kursy takie jako obowiązujące wszystkich winny być wciągnięte do programów wychowania fizycznego we wszystkich szkołach.





NAD JEZIOREM NECKIEM

Jedno z najpiękniejszych jezior augustowskich okupowali w b. r. oficerowie Związku Strzeleckiego, powołani na kurs unitarny przez Komendę Główną ZS. Nad jeziorem Neckiem powstała **nowa placówka strzelecka.** Dzięki ofiarności Zarządu miasta Augustowa, Główna Komenda ZS otrzymała w posiadanie piękny szmat ziemi, gdzie zdołała dotychczas wybudować przystań wioślarską i okazały pawilon mogący pomieścić około 200 uczestników, zjeżdżających rok rocznie na kursa strzeleckie.

Komenda Główna ZS nie poprzestaje na obecnym dorobku, w przyszłości ma uczynić przystań nad jeziorem Neckiem **centralnym punktem wyszkolenia** strzeleckiego. Stanica ta ZS stanie się również w okresach letnich oprócz specjalnych zadań, miejscem wypoczynkowo-turystycznym dla kursantów. W godzinach wolnych od zajęć uczestnik może używać swobody do woli. Obramowaniem wszystkich augustowskich jezior jest wysokopienny las sosnowy i różne owocowe krzewy. Kraina, gdzie króluje woda i las. O takiej krainie marzy cały rok każdy zakurzony mieszczuch polski, projektując gdzie najdogodniej spędzić urlop.

Komenda Główna ZS sprawiła dla swych członków wielką niespodziankę. Przeszkolenie organizacyjne w tak romantycznych okolicach zyska tylko na sile. Strzelec może być przeszkolony i równocześnie odżyć, wypocząć i nabrać sił do dalszej pracy strzeleckiej.

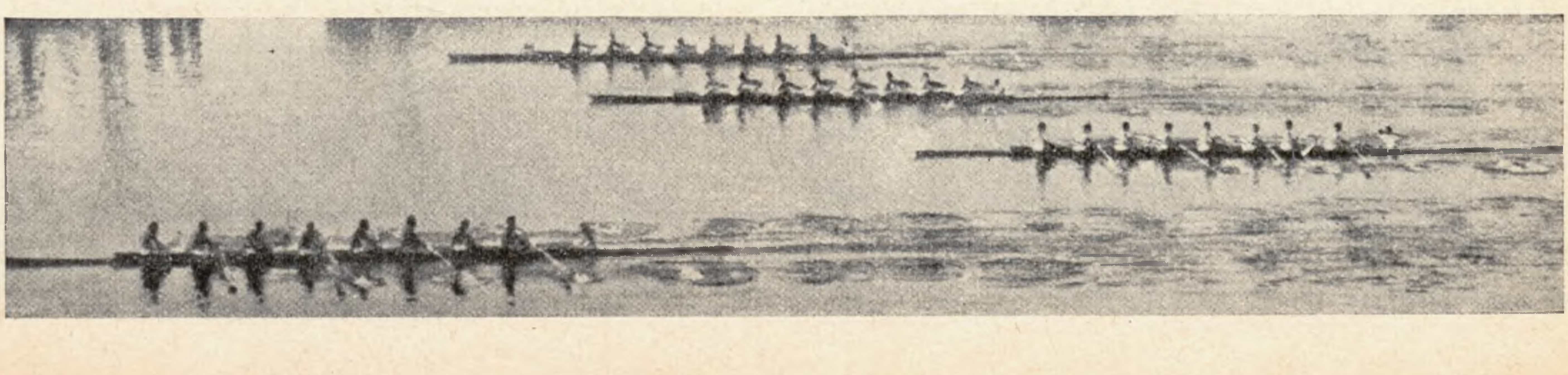
W b. r. odbyły się nad Neckiem dwa kursy strzeleckie. Żeglarski dla strzelców-żeglarzy trwający 28 dni i 16-dniowy kurs oficerów Związku Strzeleckiego. Wśród żeglarzy widać było wielu 16-letnich młodych strzelców. Młode, przyszłe wilki morskie z zapałem rwały się do pracy żeglarskiej. 8 chyżych żaglówek od świtu do zmroku przerzynało tafle jeziora. Nikt tu nie chorował, nikt nie uskarżał się na ciągłą pracę. Twarze ich ciągle uśmiechnięte wskazywały, że są zadowoleni ze swego losu. Bo też losem zostali wybrani na kurs. Tylko 30-tu mogło okrzystać w b. r. z kursu żeglarskiego.

A 16-dniowy kurs unifikacyjny oficerów ZS?

Około **150 uczestników** z całej Polski znalazło na kursie nie tylko rozpęd do dalszej pracy, ale i godny wypoczynek. Tutaj nagadali się do syta o swojej pracy w terenach, radzili jakby pracę więcej podnieść wzwyż i równocześnie zażywali należytego wypoczynku. Każdy z uczestników wracał zadowolony z kursu.

Komendant obozu ob. mjr Dąbrowski rozłożył plan zajęć, że nikt nie mógł narzekać na przeciążenie pracą. Połączył piękne z nadobnym. Rano o godzinie 6-ej pobudka i 30-minutowa gimnastyka poranna. Nikt od tej się nie uchylał — nawet wszyscy instruktorzy śpieszyli do kolumny ćwiczebnej, a później mycie się i kąpiel w jeziorze, poczym śniadanie i zbiórka do zajęć. Od godz. 11.30 do 15 przerwa obiadowa, a więc dosyć czasu na kąpiel słoneczną i wodną. Od 18.30 znowu czas na jazdy kajakiem — później ognisko i cisza. Wykłady odbywały się przeważnie **w lesie,** ćwiczenia z pw w przeróżnym terenie, a i polski stadion nie stał pustkami. 15 godzin wychowania fizycznego było to niewiele — a jednak w tych kilkunastu godzinach uczestnicy zdołali się zapoznać z głównymi działami pracy na polu wychowania fizycznego, jakie każda jednostka ZS powinna u siebie prowadzić.

Zef.



JAN O. RZUTOWSKI.

BILL PATRICK

Gene Tunney spojrzał na kartkę, leżącą na biurku:

— Dyrektor Higgins, dyrektor Stanford... All right!

Chwycił za telefon:

— Watson, prosze wyszukać w kartotece i dostarczyć mi zaraz dane o bokserze Bill Patricku. Przyjmę go, jak tylko wyjdzie dyrektor Higgins.

Chwycił za drugą słuchawkę:

— Williamson! Niech pan przeprosi mister Stanforda, że będę go mógł przyjąć dopiero w 10 minut po wyznaczonym czasie. Poza tym w aktach, dotyczących sprawy Stanforda nie widzę zestawienia kosztów remontu i wykazu obciążenia hipotecznego. Proszę odszukać i objaśnić kogo należy, że sprawy się traktuje nie odcinkami, a w całokształcie. Wszelkie inne podejście musi prowadzić do fałszywych wniosków... Proszę pana Higginsa.

Dyrektor Higgins nie zdążył jeszcze wyłuszczyć sprawy, z jaką przyszedł, gdy cicho otworzył drzwi maleńki groom i położył na biurku Tunneya arkusz zielonego papieru. Ten szybko przerzucił go wzrokiem i skinął. Groom ukłonił się i odszedł.

Gdy Higgins opuścił gabinet, Tunney zagłębił się w czytanie. Twarz jego spochmurniała. Wreszcie westchnął i zadzwonił.

Tunney wskazał ręką na głęboki fotel klubowy:

— Proszę.

Bill usiadł na samym końcu, wyprostowany, z nogami podwiniętymi pod siebie.

Nastała przymusowa cisza.

— No więc? — uśmiechnął się Tunney.

Bill podniósł rękę, lecz ją wnet opuścił. Zdał sobie sprawę, że planowane od rana preludium rozmowy — poczęstowanie eks-mistrza hawańskim cygarem, byłoby ruchem niezręcznym i nieroztropnym. W ogóle, wszelka próba blagowania, nadrabiania miną, każde posunięcie „kombinatorskie" byłyby tu zupełnie nie na miejscu. Nauczył się tego w środowisku, w którym się ostatnio obracał; uczuł jednak podświadomie, że znajduje się w miejscu, gdzie panuje inna całkowicie atmosfera. Przeleciało mu przez głowę dawne wspomnienie: rozmowa z prezesem klubu robotniczego, w którym rozpoczynał swą karierę. Uczuł się, w tej chwili, tym samym Antkiem Patykiem, prostym chłopcem, prostym i prawym.

Spojrzał Tunneyowi w oczy. Spotkał w nich wyrozumiałość i życzliwość. To go zachęciło:

— Panie Tunney, zaczął, narobiłem wiele głupstw... Teraz nie umiem się wyplątać, i dlatego przychodzę do pana, prosić o pomoc.

— Niech pan sprecyzuje, jakie głupstwa pan popełnił i jaką miałaby być moja pomoc.

— Związałem się nieopatrznie z menażerami, którzy mnie wyzyskują i popychają do konfliktów z moim sumieniem... Chciałbym się uwolnić...

— Do żadnych innych kroków niewłaściwych się pan nie poczuwa?

— Nie wiem, co pan ma na myśli...

— Mam na myśli: po pierwsze sposób, w jaki pan pożegnał się z amatorską drużyną Europy, z którą pan przybył do Ameryki; po wtóre — sposób, w jaki pan wyparł się swej narodowości, aż dwu narodowości; po trzecie, metody, jakich pan używał na ringu. O pańskim trybie życia już nie mówię.

Bill szeroko otworzył oczy.

— Pan wie...

— Wiem, rzekł twardo Tunney. Czy w dużej sprawie, czy małej, można przecież zająć stanowisko, powziąć rozsądną decyzję tylko będąc dobrze poinformowanym. Skoro pan przychodzi po radę, to przedstaw pan przynajmniej sytuację tak, jak ona rzeczywiście wygląda!

— Ja nic nie ukryłem! Tylko zdziwiłem się, że pan tyle o mnie wie.

— Po pańskim wyrazie twarzy widziałem, że wolałby pan, bym mniej o nim wiedział. To mnie zmusza do ostrożności. Pan nieściśle przedstawił przebieg wypadków. Utyskuje pan, że trafił na łobuzów! Czy pan sam ich nie szukał; sam się do nich nie zwracał?

— No tak, ale...

— Jedyną pańską ambicją było zarabiać jak najwięcej. Nic dziwnego, że znalazł się pan wśród ludzi, którym też tylko dolary w głowie, którzy na wszystko są dla pieniędzy gotowi. Pana inne aspekty sprawy równie mało obchodziły, jak i ich. Czy nie tak? A że oni okazali się zręczniejsi, to już nie ich wina...

Bil Patrick zagryzł wargę. Po chwili rzucił tonem nieco podekscytowanym:

— Pan ma mi za złe, że chciałem zarobić, a przecież sam pan na ringu zebrał milion dolarów. Ja mam dużo mniejsze wymagania.

— Nikt nigdy nie mógł poczynić Tunneyowi zarzutu, że stawia względy finansowe powyżej sportowych. Oprócz tego muszę podkreślić, że Tuney zdobytych na ringu pieniędzy inaczej używał od... nie wiem już, jak mam powiedzieć: Bill Patricka czy Antoniego Patyka. Dlatego i rezultaty były inne...

— Błądziłem. Chcę wrócić na dobrą drogę.

— A do tego potrzeba?

— Trzydziestu dwu tysięcy dolarów. Sumę tę zwróciłbym oczywiście...

— Przypuśćmy, że ma pan niezbędną sumkę. Uwalnia się pan od jednego manażera, by trafić w szpony drugiego, nie tak? A raczej, by wejść w porozumienie z drugim łobuzem! Czy więc warto... Co innego, gdyby pan chciał przekreślić wszystko dotychczasowe i zacząć nowe życie...

— Jestem niejako w przede dniu zdobycia mistrzostwa świata... Jakbym mógł...

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

BIEG SZTAFETOWY RADZYMIN — WARSZAWA.

Rozgrywany po raz trzeci doroczny bieg sztafetowy Radzymin — Warszawa przyniósł zasłużone zwycięstwo Polonii, która zdobyła puchar wędrowny, ufundowany przez dr Filipka, w czasie 1,10,24. Wystawiła ona drużynę najbardziej wyrównaną i dzięki temu wygrała bijąc Warszawiankę ,która wstawiwszy na początek słabszych, nie mogła wyrównać końcowych 120 m różnicy.

Trasa wiodła z pod cmentarza w Radzyminie, skąd pobrano dla dziewięciu startujących drużyn ziemię z bratniej mogiły bohaterów poległych w obronie ojczyzny w 1920 r. Ziemię tę przekazywał zawodnik w sztafetowym woreczku co kilometr swemu następcy, by złożyć ją przy końcu trasy u stóp Grobu Nieznanego Żołnierza przez zwycięską drużynę.

Parę gorzkich słów należy się organizatorom; dopuścili do opóźnienia startu o 1,20 g., a na mecie nie potrafili „ujarzmić“ samochodów, rowerów i publiczności, która tarasowała tak przejście, że sędziowie nie mogli docisnąć się do taśmy. Należy zastanowić się poważnie nad sprawnością organizacji tego rodzaju biegów, rozgrywanych częściowo na terenie miasta.

Pierwsze rozgrywki ligowe w jesiennej rundzie przyniosły wyniki: Wisła — Warszawianka 3:2, Polonia — Śmigły 3:0, Ruch —Pogoń 3:1, Warta — AKS 4:3, Cracovia — ŁKS 6:2.

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco:

1) Ruch 11 gier 15 pkt st. br. 33:20, 2) Warszawianka 11 gier 13 pkt st. br. 28:24, 3) Wisła 11 gier 13 pkt st. br. 18:17, 4) Amatorski KS 11 gier 11 pkt st. br. 25:18, 5) Cracovia 10 gier 11 pkt st. br. 23:22, 6) Pogoń 11 gier 11 pkt st. br. 12:14, 7) Warta 11 gier 10 pkt st. br. 34:29, 8) Śmigły 11 gier, 9 pkt st. br. 18:27, 9) Polonia 10 gier 8 pkt st. br. 19:24, 10) Łódzki KS 11 gier 7 pkt st. br. 13:28.

W rekordzie strzelonych bramek prowadzi: Peterek (16 bramek) przed Wilimowskim (13 bramek), Szerfkem i Piontkiem (po 12 bramek).

•

W spotkaniu tenisowym Lwów pokonał Zagrzeb w stosunku 3:2.

•

W dorocznym wyścigu pływackim Wilanów — Warszawa, w którym startowało 365 pływaków w tym 25 kobiet, pierwsze miejsce wśród pań zajęła Krotochwilówna (AZS), wśród panów Kuncelman (Świteź—Lwów).

•

W meczu pływackim Europa — Ameryka, nieznaczne zwycięstwo przypadło Ameryce w stosunku 38:36. Na 12 konkurencji Europa wygrała 7, Ameryka 5.

•

Amerykańscy pływacy przyjęli zaproszenie Polskiego Związku Pływackiego na jeden start w Polsce i wystąpią w piątek 26 bm. w Bielsku.

•

Na zawodach lekkoatletycznych w Chorzowie Węglarczyk poprawił rekord Polski w rzucie młotem, osiągając 50,58 m.

•

Sydney Wooderson, świetny średniodystansowiec szkocki, uzyskał na 800 m nadzwyczajny czas 1:48,4, bijąc dawny rekord Robinsona o 1,2 sek.

•

Międzystrefowy mecz tenisowy o puchar Davisa pomiędzy mistrzem strefy europejskiej Niemcami i mistrzem strefy amerykańskiej Australią zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Australii 5 : 0.



Zawodnicy biegu pływackiego Wilanów — Warszawa: najstarszy (54 lat) i najmłodszy (9 lat).



Noji dopingowany przez kolegów-tramwajarzy na trasie biegu Radzymin — Warszawa.

CO robią inni?

Siła emocjonalna sportu — przynajmniej dla trybun — tkwi **w niepewności wyniku.** Są faworyci, ale — nie ma pewniaków. Dowody na to otrzymujemy niemal każdego dnia.

W Londynie odbywały się mistrzostwa Europy w pływaniu. Dr Csik z Budapesztu jest dla nas, na starym kontynencie, niemal symbolem pływania. Dr Csik był naturalnie wielkim faworytem i fatalnie spisał się w przedbiegach. Węgier położył się zresztą z miejsca do łóżka z anginą. To go usprawiedliwia.

Z chwilą gdy nie Csik, to któżby inny jeśli nie rekordzista Europy Niemiec Fischer. Fischer i kolega jego Heibel przedostali się dobrze do finału. Wierzyły w nich całe Niemcy i sporo ludzi poza Rzeszą, wygrał naturalnie — zupełnie kto inny.

Od 8 sierpnia znamy nazwisko pana **Hovinga** z Holandii, który znalazł się pierwszy na liście stumetrowców krawlistów. Ale nie tylko 18-letni Hoving zdystansował forytowanych (czas 59.8) Niemców. Przed nimi znalazł się Anglik Dove, Węgier Körösi, dalej Heibel i dopiero na ostatnim miejscu — pierwszy kandydat Fischer!

•

Jeden przykład nie wystarcza? Proszę, służymy drugim: Teoretycy fachu lekkoatletycznego mieli przed dwoma tygodniami żmudne dni. Liczyli, porównywali, kalkulowali i doszli do wniosku, że USA ma wprawdzie większe szanse w meczu z Niemcami, jednak po wszystkich długich dystansach na maszcie pojawi się sztandar ze swastyką. Był to już nie tylko rachunek prawdopodobieństwa poparty suto niezawodnymi cyframi, ale stuprocentowy — pewnik.

W biegu na 10.000 m: 1) Pentti (USA) 32:11.2, 2) Vaughn (USA) 32:17.2, 3) Schoenrock (Niemcy), 4) Berg (N).

Pentti, potomek emigrantów fińskich, utrzymał tradycję długodystansowców tego kraju, a Vaughn kpił sobie w żywe oczy ze wszystkich faworytów, wybiegał naprzód, zostawał w tyle ,to też speszona widownia berlińska pocieszała się przynajmniej kawałami nowojorczyka. Ale nie na tym koniec.

Ostatecznie przypadki chodzą po ludziach. Pocieszano się, że punkty z dziesięciokilometrówki poszły wprawdzie na marne, ale za to w 5 km będzie generalne lanie. Jakże by bowiem inaczej? Biegnie przecież sam Syring! A kim jest wobec niego jakiś tam p. Rice?

Niewiele wiedzieliśmy dotychczas o tym Rice. Dziś wiemy, że pobił (14.56.0)) pewniaka Syringa (14.58.0), że jest uczniem Notre Dame College, że nieznany startował w mistrzostwach Ameryki, a ponieważ na bezrybiu i rak ryba, więc p. Rice przebiegł dystans w 15:15, został mistrzem i pojechał bez polecających cyfr i wyników do Europy.

Czy mamy jeszcze wspomnieć o biegu na 3000 m z przeszkodami, który przyniósł Niemcom zamiast oczekiwanych 8 tylko 3 punkty! Wygrał Efaw 9:33.6 przed rodakiem swym Degeorge 9:57.8 i Niemcami Kaindlem i Heynem. Efaw ukończy we wrześniu 19 lat, zaczął na serio dopiero na wiosnę, na krótko przed wycieczką za ocean przebiegł po raz pierwszy 5000 m w czasie 15:08.

Pentti, Rice, Mehl, Vaughn, Degeorge, Efaw pojechali, bo przecież kimś trzeba było obsadzić te trzy konkurencje i... zdobyli tyle punktów, że przegrana Niemców przemieniła się w klęskę już o lekkim posmaku... pogromu.

To jest właśnie sport i jego tajemnica.

•

W Szwecji denerwowano się meczem berlińskim bodajże w niemniejszym stopniu, niż w Niemczech. W niedzielę nastąpi w Sztokholmie międzypaństwowa walka z Niemcami. Szwedzi wygrali **trzy razy pod rząd,** nic dziwnego, że tracą nerwy. Passa musi się przecież kiedyś urwać. Stąd zapewne malunki diabła w najczarniejszych kolorach. Prasa szwedzka, która zna się chyba na lekkiej atletyce z uporem wyliczała szanse Niemców, w końcu tak się zagalopowała, że sama święcie uwierzyła w rolę Amerykan jako autsajderów.

Tym milsze obecnie rozczarowanie, tym większa wiara w możność własnego sukcesu, oparta nie tylko o dobre wyniki mistrzostw, ale i kalkulację na psychiczny uraz przeciwnika.

Gdy niepoprawnie znów spróbujemy losy meczu tego wyczytać z magicznych cyfr dojdziemy do wiosku, że:

Strandberg i Lindberg (10.7 i 10.8) nie mają powodów obawiać się Kerscha i Hornbergera, Strandberg 21.6 dobry jest na pierwsze miejsce w dwu setkach, Wachenfeld (48.3) nie da rady wprawdzie Harbigowi, również Nillson 1:56.1 jest bez szans wobec wielkiego Niemca w biegu na 800 m; na 1500 Szwedzi Jansson 3:53 i Hauglund 3:53.6 mają nie gorsze widoki nawet na dwa pierwsze miejsca; nie przyznajemy szans Syringowi ze słynnym Jonssonem, mimo że przebiegł 5000 m tylko w 14:46.2; również na 10 km więcej zaufania mamy do Tilmana 31:29.8; w płotkach siły będą równorzędne, w skoku w dal Niemcy lepsi, skok wzwyż kwestia otwarta między Weinkötzem a Szwedem Lundquistem 196, tyczka to chyba łup Lindblada 390, w kuli wszystko zależy od humoru olimpijczyka Woellkego, Bergh ze swoimi 15.63 nie jest jednak do pogardzenia. W dysku pojedynek Schroedera z Berghem 50.43, w oszczepie ani Niemiec Stöck ani Szwed Atterwall 65.16 nie rzucają obecnie równo; młot należy naturalnie do Niemców.

Ostateczna konkluzja? — Chyba ta, że nie pokusimy się o prognostyk, gdyż sport jest lawirowaniem w niepewności.

•

Niemcy są sportową potęgą. Tego nikt trzeźwo myślący nie myśli im zaprzeczać. Niemcy nie posiadają jednak w decydujących momentach **hartu psychicznego** (a może spokoju?) jaki cechuje chłopców z USA, Anglików, atletów Północy!

Czy potrzeba przykładów? — Olimpiada amsterdamska, gdzie falanga pierwszorzędnych sprinterów nie osiągnęła celu. Olimpijski turniej piłkarski w Berlinie, w którym Norwegia wykończyła pewnych siebie gospodarzy, mistrzostwa świata w piłce nożnej z blamującą klęską szwajcarską, mecze lekkoatletyczne z Szwecją, Anglią itp. szereg wypadków, w których zawodnicy niemieccy w decydujących momentach osiągali wyniki poniżej zwykłej swej normy!

Czyżby więc jakaś wada w charakterze narodowym? Chyba nie. Niemców znamy przecież jako ludzi rozważnych, spokojnych, „obliczonych".

Raczej więc **fałszywe metody wychowawcze!** Nieprawdopodobny doping, rozhukane trąby reklamowe, naciąganie wyników sportowych do poziomu niemal zagadnień honoru narodowego. Wszystko to sprawia, że zawodnik wychodzi na arenę przygnieciony poczuciem odpowiedzialności, przedenerwowany nurtującym go problemem, czy też spełni w stu procentach oczekiwania swych ziomków i w rezultacie... nie dotrzymuje obietnic, jakie w jego imieniu pozwolono sobie złożyć na stu szpaltach najrozmaitszych pism.

Być może, że się mylimy. Jakże jednak inaczej wytłómaczyć sobie liczne te „wpadunki", które nie do pomyślenia byłyby np. u Anglików.

Niemcy są mimo to sportową potęgą. Czerpią z olbrzymiego ludzkiego materiału, czerpią z bogatych środków państwa, czerpią wreszcie z entuzjazmu i zapału, jaki ożywia szerokie masy od Królewca po Kolonię i od Lubeki po Monachium. Dlatego też obok nieoczekiwanych, ponad normę licznych załamań

są też i piękne sukcesy w rodzaju pierwszeństwa w mistrzostwach pływackich Europy.

•

Cień mistrzostw Europy w lekkiej atletyce pada coraz silniej. Pod ich kątem odbywają się liczne eliminacje i próbne spotkania. Finlandia wysyła do Paryża tylko 21 atletów, będzie to naturalnie elita o wielkich szansach. Do numerów popisowych Finlandii obok długich biegów należy też oszczep. W Abo odbył się przed dwoma tygodniami pojedynek północnych oszczepników. Zwyciężył Järvinen, lecz Nikkanen, który w sześciu rzutach **ani razu nie spadł poniżej 70 m i pięć rzutów miał ponad 73 m.** Järvinen poza drugim, zwycięskim, nie osiągnął w żadnym więcej 70-tki!

•

Zaczęliśmy od pływania i na nim też skończymy. Pojedynek pań w Londynie zakończył się pewnym zwycięstwem Dunek nad Holenderkami. Rywalizacja na tym się nie kończy. Wkrótce odbędzie się oficjalny mecz pań w Holandii, w którym szanse będą wciąż jeszcze po stronie fenomenalnych młodych Dunek.

Powrót ich do ojczyzny miał charakter triumfalny. 200 policjantów zmobilizowano na lotnisku Kopenhagi dla utrzymania porządku, poczym nastąpił uroczysty wjazd do miasta i oficjalne powitania w ratuszu przez burmistrza. Był to w historii sportu duńskiego pierwszy tego rodzaju wypadek. A sport ten liczy sobie sporo latek i wciąż jeszcze tkwi w „przestarzałych" pojęciach, że istnieje **tylko** po to, by bawić i rozweselać i... nie przeradzać się w jakiś szczytny, poważny, bardzo odpowiedzialny obowiązek!

ZASADY ZATRUDNIENIA ODDZIAŁÓW JUNACKICH NA ROBOTACH UŻYTKOWYCH.

Pan Minister Spraw Wojskowych ustalił następujące zasady zatrudnienia i przydziału oddziałów junackich do robót użytkowych na rok 1939:

1) Oddziały J. H. P. przydzielane są w zasadzie do wykonywania masowych robót ziemnych.

2) W planie robót dla J. H. P. mogą być uwzględniane jedynie roboty przewidziane co najmniej na jeden sezon roboczy, tj. na okres od kwietnia do października włącznie dla trzykompanijnego batalionu o przeciętnym stanie roboczym 450 ludzi.

3) Praca junaków odbywa się tylko w dni zwykłe przez 6 godzin na dobę.

4) Oddziały przydzielone do pracy będą zaopatrzone w zasadniczy sprzęt do robót ziemnych: łopaty, oskardy, drągi stalowe i po 30—50 taczek na kompanię.

5) W wypadku trwania robót przez 2 sezony zakwaterowanie junaków uskutecznia Komenda Główna J. H. P. O ile roboty przewidziane są na jeden sezon, to zakwaterowanie oddziału pracy musi być zapewnione staraniem i na koszt prowadzącego roboty.

6) Władze zatrudniające junaków obowiązane są:

a) zapewnić fachowe kierownictwo robót,

b) opłacać na rzecz J. H. P. za każdego oficera, podoficera i junaka przebywającego na terenie robót 48 gr za każdy dzień pobytu w obozie, na dodatek przeciwepidemiczny, poprawienie wyżywienia (drugie śniadanie) oraz opłatę za pracę,

c) zapewnić bezpłatne odpowiednie kwatery, wzgl. place potrzebne na urządzenie obozu,

d) zapewnić bezpłatnie na terenie obozu dostateczną ilość wody do picia, kąpieli i gotowania,

e) dostarczyć bezpłatnie niezbędną ilość środków transportowych dla przewiezienia sprzętu i materiałów potrzebnych do urządzenia obozu ze stacji kolejowej do miejsca pracy i odwrotnie,

f) zapewnić własnymi środkami połączenie telefoniczne z najbliższym urzędem pocztowo-telegraficznym,

g) dostarczyć niezbędną ilość sprzętu specjalnego, potrzebnego do wykonywania robót, jak szyny względnie deski torowe pod taczki,

h) na żądanie Komendanta Głównego J. H. P. okazać szczegółowe plany projektowanych robót.

7) W wyniku przydziału oddziału pracy, komendant przydzielonego oddziału spisuje z władzą zatrudniającą umowę na wykonanie robót.

Umowa podlega zatwierdzeniu przez Komendanta Głównego J. H. P.

Zapotrzebowanie na oddziały junackie dla przeprowadzania inwestycji sportowych, zwłaszcza urządzeń terenowych na rok 1939 należy zgłaszać do Okręgowych Urzędów WF i PW w terminie do dnia 15 września 1938 roku.

Zapotrzebowania mają obejmować:

a) rodzaj robót projektowanych do wykonania,

b) miejsce robót,

c) zakres robót (np. ilość metrów kubicznych przesunięć ziemi itp.),

d) ilość zapotrzebowanych junaków,

e) projektowany okres zatrudnienia,

f) rodzaj i miejsce zatrudnienia,

g) czy zapewnione będą kredyty na opłacenie kosztów projektowanych robót,

h) kto będzie sprawował fachowe kierownictwo robót.

WYKONYWANIE URZĄDZEŃ SPORTOWYCH PRZEZ FUNDUSZ PRACY.

Celem zapewnienia sobie kredytów Funduszu Pracy na urządzenia sportowe w r. 1939/40 zainteresowane instytucje, stowarzyszenia i kluby powinny uzasadnione zapotrzebowania na formularzach Funduszu Pracy przedłożyć w trzech egzemplarzach Wojewódzkiemu Funduszowi Pracy w drodze przez Okręgowe Urzędy WF i PW w terminie do dnia 1.IX. 1938 r.

KONKURS NA „GODŁO" NARCIARSKICH MISTRZOSTW ŚWIATA FIS W ZAKOPANEM W LUTYM 1939 R.

Polski Związek Narciarski rozpisuje niniejszym konkurs otwarty na „godło" Narciarskich Mistrzostw Świata FIS, które odbędą się w Zakopanem w lutym 1939 r.

Celem konkursu jest uzyskanie wyróżniającego się artystycznymi walorami projektu na „godło" Narciarskich Mistrzostw Świata FIS. Sposób ujęcia tematu na godło pozostawiony jest swobodnej interpretacji wykonawcy z tym jednak, że: a) „godło" winno podkreślać motywy narciarskie, pożądane ewent. uwzględnienie motywu górskiego (np. Giewont); b) obowiązkowo winny znajdować się w godle napisy: „F.I.S. Zakopane 1939"; c) ilość kolorów dowolna, przy czym muszą być uwzględnione polskie barwy państwowe; d) możliwe zaznaczenie symbolu regionalnego (np. spinka zakopiańska, kapelusz góralski itp.); e) możliwe wkomponowanie trzech związanych kół jako przyjętego znaku FIS; f) minimalny rozmiar nadesłanego projektu winien wynosić 6 cm².

Projekt godła winien nadawać się do wykonania: w emalii (kolory), w metalu, w druku tak na papierze, jak i materiałach tekstylnych, do wytłaczania w skórze.

Termin nadesłania prac do dnia 27 sierpnia 1938 r. godzina 18-ta, pod adresem: Polski Związek Narciarski — Kraków, Piłsudskiego 13, parter.

Praca winna być zaopatrzona znakiem (godłem) autora, do projektu zaś winna być dołączona zamknięta koperta zaopatrzona tym samym znakiem (godłem) zawierająca wewnątrz czytelnie wypisane nazwisko, imię, dokładny adres autora oraz powtórzone brzmienie znaku (godła).

W skład jury wchodzą: a) prezes Polskiego Związku Narciarskiego, b) przedstawiciel Zarządu Głównego Polskiego Związku Narciarskiego, c) sekretarz generalny Komitetu Organizacyjnego Narciarskich Mistrzostw Świata FIS, d) przedstawiciel Komisji Artystycznej Komitetu Organizacyjnego FIS,

e) przedstawiciel Komisji Reprezentacyjnej Komitetu Organizacyjnego FIS.

Otwarcie nadesłanych prac nastąpi dnia 28 sierpnia 1938 r. o godzinie 10-ej rano w lokalu PZN w Zakopanem, ul. Kościuszki 8, I piętro.

Polski Związek Narciarski u stanawia 5 nagród: I. Nagroda 500 zł; II. Nagroda 200 zł; III. Nagroda 150 zł; IV. Nagroda 100 zł; V. Nagroda 50 zł.

Polski Związek Narciarski zastrzega sobie możność wyboru celem wyłącznego wykonania oraz ochrony godła dowolnego projektu z pośród ogółu nadesłanych prac bez względu na wynik konkursu. Polski Związek Narciarski zastrzega sobie prawo zakupienia pracy nie nagrodzonej za cenę według umowy, nie przekraczającej jednak złotych 100.—.

KOMUNIKAT Nr 2
POLSKIEGO ZWIĄZKU HOKEJA NA LODZIE.

Przypomina się Okręgom, iż grzbiety (kopie) wykorzystanych zaświadczeń na ulgi kolejowe winny być natychmiast zwrócone do PZHL (patrz Kom. PZHL Nr 6 pkt 3 z dnia 13.V. 38 r).

2. Bezpłatny wstęp na zawody sportowe dla zdobywców medali Olimpijskich.

W ślad za Kom. PZHL Nr 1/36 z dn. 23.VI. 38 podajemy imienny wykaz zawodników — zdobywców medali Olimpijskich, korzystających z bezpłatnego wstępu na zawody sportowe:

Lange Józef, Łazarski Jan, Stankiewicz Tomasz, Szymczyk Franciszek, mjr Królikiewicz Adam, Konopacka-Matuszewska Halina, mjr Antoniewicz Michał, mjr Szosland C., por. Gzowski C., dr Pappe Adam, Friedrich Tadeusz, Małecki A., por. Laskowski Kazimierz, mjr Segda Władysław, kpt. Zabielski J., mjr Lubicz-Nycz Leszek, mjr Dobrowolski Wład., kpt. Suski Marian, Kusociński Janusz, Walasiewiczówna Stanisława, Braun Jerzy, Ślązak Janusz, Skolimowski Jerzy, Bronikowski F., Jankowski E., Birkholc J., Ormanowski I., Drewek, ppłk rez. Rómmel Karol, mjr Trenkwald Józef, Mikołajczak Jan, Budziński Henryk, Urban Stanisław, Kobyliński Edward, Wajsówna Jadwiga, rtm. Rojcewicz Henryk, rtm. Kulesza Seweryn, rtm. Kawecki Zdzisław, Kwaśniewska-Trytkowa Maria, kpt. Karas Władysław, Verey Roger, Ustupski Jerzy.

3. Wyciąg z Okólnika Związku Polskich Związków Sportowych:

a) Walne Zgromadzenie wzywa wszystkie Związki Sportowe do przeprowadzenia jak najsilniejszej propagandy mającej na celu złączenie w swych ramach wszystkich komórek uprawiających daną dziedzinę sportu tj przyciąganie do swych Związków tak zwanych klubów „dzikich“ oraz sekcyj sportowych organizacji niesportowych. Zarząd ZPZS winien dopomóc Związkom w wykonaniu tej uchwały“.

b) Walne Zromadzenie poleca Zarządowi ZPZS oraz Polskim Związkom Sportowym wydanie potrzebnych zarządzeń, aby wszystkie kluby sportowe zrzeszone w polskich związkach sportowych w ciągu lat 1938 i 1939 dostosowały swe statuty do ustawy o stowarzyszeniach z r. 1932 oraz do nowych statutów ZPSZ i Polskich Związków Sportowych.

Kluby sportowe winny przeprowadzić rewizję swych statutów w okresie do 31 grudnia 1939 r., a to pod rygorem sankcji przewidzianych w statucie ZPZS oraz w statutach Polskich Związków Sportowych.

Jako punkt wyjścia należy uważać „Statut Wzorowy dla Klubów Sportowych“ wydany w 1932 r. przez Zarząd ZPZS w oparciu o nową ustawę o stowarzyszeniach.

c) Wobec tego, że ostatnio zdarzały się wypadki zawierania przez polskie związki sportowe dość nieoględnie kontraktów na reprezentacyjne spotkania zagraniczne, których wynik był kompromitujący dla prestiżu naszego sportu i spowodował przykre interwencje i represje MSZ, Zarząd ZPZS przypomina, że:

> „przed zawarciem wiążących umów z organizacjami zagranicznymi polskie związki sportowe winny uzyskać zgodę ZPZS na projektowane spotkanie“ —

i zaznacza, że na przyszłość w wypadku zawarcia umów bez porozumienia z ZZ Zarząd ZPZS do spotkań niepożądanych nie dopuści bez względu na straty materialne, na jakie związek mógłby być narażony przez zerwanie zawartej umowy.

Dla większości związków nawiązujących kontrakty oficjalne obowiązek uzyskania zgody ZPZS, będzie tylko formalnością, nie mniej żaden ze Związków nie może być z niego zwolniony.

•

Łódzki Klub Sportowy prosi o ogłoszenie w Komunikatach OZHL, zmiany jego adresu; obecny adres: Ł. K. S., Łódź ul. gen. Bronisława Pierackiego 5.

HUMOR



Drogowskaz jako środek... rozwodowy!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93